POSŁANIEC



MATKI BOSKIEJ SALETYNSKIEJ

ROK XXVIII

Całym sercem błogosławię wszystko, co saletyńskie.

LEON XIII, papież.

WRZESIEŃ 1948 r.

Wasz kościół...

Tak Wasz, macie do niego prawo, bo powstał z Waszych ofiar, bo Wasi w nim usługują kapłani. Prawie co miesiąc staramy się Was utrzymywać w kontakcie z tym, co w kościele zrobiono. Czynimy to z największą radością, bo wiemy, jak i Wam, Drodzy Czytelnicy Posłańca jest przyjemnie, gdy się dowiadujecie na co idzie Wasza ofiara. Oto nowe osiągnięcia...

Posadzka w całym górnym kościele, wraz przyległościami, wykończona. Układa się obecnie posadzkę w kościele dolnym, który również, jeżeli ofiary nadążą naszym chęciom, oddany będzie do użytku w dzień tegorocznego odpustu wrześniowego. Dach kościoła już w 60% ukończony, wykryty blachą, a jeżeli by tak przypadkiem uśmiechnęło się do nas szczęście, gotowiśmy przykryć blachą cały kościół Zresztą, trzeba przyjechać i oglądać wszystko!

Najsposobniejsza do tego zdaje się będzie pora w czasie odpustu wrześniowego.

Podajemy **program wrześniowych uroczystości:**

16. IX., czwartek, msze św. o godz. 7-mej, wotywa o godz. 9-tej. Wieczorem nieszpory „ „ z kazaniem.

17. IX., piątek, jak dnia poprzedniego. Wieczorem, Droga Krzyżowa i Kazanie.

18. IX., sobota, Msze św. o godz.: 7, 9, 11 z kazaniem. Wieczorem — pierwsze nieszpory odpustowe z kazaniem.

UWAGA! w sobotę, o godz. 7-mej rano zacznie się wystawienie Najśw. Sakramentu i adoracja, która będzie trwać przez całą noc, z tym, że w sobotę, o godz. 21, 22 i 23 będą wygłoszone kazania Eucharystyczne, a po północy, o godz. 0.30 będzie odprawiona uroczysta Msza św.

---

19. IX., niedziela, Msze św. od godz. 5 rano, Wotywa i suma, jeżeli pogoda pozwoli, będą odprawione przed ołtarzem na zewnątrz kościoła.

W niedzielę wieczorem, o godz. 19-tej — zakończenie odpustu uroczystymi nieszporami.

Drodzy Czciciele Matki Płaczącej, śpieszmy licznie do Jej stóp, a Ona zaprowadzi nas przed tron Jezusa Chrystusa Eucharystycznego. Opłakujmy grzechy własne, a zwłaszcza pokutujmy za tych, którzy Chrystusa znieważają słowem i czynem. Łzami płaćmy Jej za łzy na Kalwarii i La Salette wylane. Zalem, mocnym postanowieniem poprawy i miłością płaćmy za miłość.

Posłaniec M. B. Saletyńskiej

Wrzesień — 1948



„Jeżeli mój lud nie zechce się poddać

Już sto dwa lata mija w miesiącu wrześniu od tej chwili, kiedy wśród ciszy górskiej ustroni na La Salette, padły słowa skargi a zarazem i przestrogi: „Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, będę zmuszona opuścić ramię mojego Syna...

Działo się to dokładnie dnia 19 września 1846 r. W tym to dniu żaliła się Matka Boża, wśród łez, do dwojga dzieci, na lud swój.

Dlaczego?

Odpowiada nam na to pytanie papież Grzegorz XVI w Encyklice: „Mirari vos", z dnia 15 sierpnia 1832 r. W czarnych, lecz prawdziwych kolorach przedstawia nam w niej ducha owych czasów: „Triumf zła i rozpasanie zarozumiałej wiedzy, bezczeszczenie świętych i zalew błędnych nauk, ataki na stolicę Piotrową i zwalczanie Boskiego autorytetu Kościoła: złowróżbne echo nowych, niesłychanych i wierze katolickiej przeciwnych idei na uniwersytetach i w szkołach, ohydna rozwiązłość obyczajów, działalność tajnych stowarzyszeń z ich bezbożnictwem i bluźnierstwem — oto smutny obraz naszych czasów. Fałszywe nauki filozofów, podkopywanie świętości małżeństwa, indyferentyzm, tj. nauka według której każda religia jest dobra, a która prowadzi do nieokiełzanej swobody myśli i działania: psucie i uwodzenie młodocianych dusz, pogarda dla praw wszelakich i niczym nieskrępowana swoboda prasy, przez którą zło, jak brudne fale rozlewa się na wszystkie narody — oto czynniki, składające się na oblicze moralne współczesnej nam doby"... Jednym słowem duch ówczesnych społeczeństw, to duch Rewolucji francuskiej z roku 1792, wzięty z najgorszej strony.

„Precz z Bogiem", „Precz z wiarą", „Precz z Kościołem", „Precz z wszelką moralnością i etyką", oto wiatr wiejący poprzez ówczesne społeczeństwa.

Nic dziwnego. Poczęły padać liberalne trony, rozsypywać się w gruzy państwa, że nastało wielkie rozluźnienie obyczajów, prześladowanie Kościoła, że w posunięciach politycznych nie liczono się już nie tylko z katolicką, ale też i z ogólnoludzką etyką, jak o tym świadczy pchnięcie do bratobójczej walki naszego narodu (rzeź galicyjska) właśnie w tym roku, kiedy na Górze Saletyńskiej żaliła się Matka Najświętsza, patrząc na powszechne rozwydrzenie świata: „Jeżeli lud mój nie zechce się poddać, będę zmuszona opuścić ramię Mego Syna..."

Ale łzy Matki Najświętszej nie poruszyły nikogo. Świat w dalszym ciągu staczał się po pochyłości. Deptanie powagi Stolicy Apostolskiej, obniżenie powagi wiary świętej, a co za tym idzie, obniżenie ogólnej obyczajności, obciążały coraz więcej karzącą rękę sprawiedliwości Bożej. Wyuzdany despotyzm i chciwość władców, niespełnienie słusznych żądań wolnościowych, wyrażonych w „Wiośnie ludów" 1848 r. doprowadziły nieuchronnie do kary Bożej, do pierwszej wojny światowej. Zapłonął świat cały, zagrzmiały armaty gniewu Bożego, polała się krew przebłagalna, legły tysiące od kul, chorób i głodu... Groźne memento...

Ale Europa i wówczas nie zwróciła się do Boga. Przeciwnie. W trzecim roku wojny wyraźny duch bezbożnictwa, jako streszczenie ducha ubiegłych lat, zdawał się swoimi żagwiami obejmować Europę Ludzie nie zrozumieli czasu nawiedzenia Pańskiego.

I znowu przyszła dobra Matka do dzieci swoich, aby je upomnieć. Pewnej niedzieli w lecie 1917 r. objawiła się trojgu pastuszkom, pasącym swoje małe trzódki owiec w dolinie Tria, w odległości 2 km od Fatimy i podobnie, jak niegdyś w La Salette, rzekła do nich: „Nie bójcie się, nie zrobię wam nic złego". Następnie, zalecając dzieciom modły za grzeszników, ukazała im piekło, poczem rzekła: „Widziałyście piekło do którego idą grzesznicy. Dla ratowania ich, Pan chce rozpowszechnić na świecie nabożeństwo do Niepokalanego Serca mego. Wówczas stanie się to, co wam powiem. Wiele dusz zostanie uratowanych i nastąpi pokój, Wojna ta zbliża się ku końcowi. Jeśli jednak nie ustanie obraza Boska, wówczas przeminie niedługi czas, a pod następnym pontyfikatem rozpocznie się nowa wojna, jeszcze straszniejsza".

Matka Boska Siewna.

Poprzez liliowe wrzosowisko,
Wśród gęstej, białej mgły porannej,
Płyną spokojnie, płyną nisko
Nitki z sukienki Marii Panny.

Wiatr je pozrywał nocą z wrzecion
Wytrwałych, niewidzialnych tkaczy —
I oto płynie w świat, rozmiecion
Welon zszarpany i tułaczy.

Na zadumanych drzew konary,
Na źdźbła pożółkłe, na badyle —
Spływają pasma przędzy szarej,
Srebrzące się w słonecznym pyle.

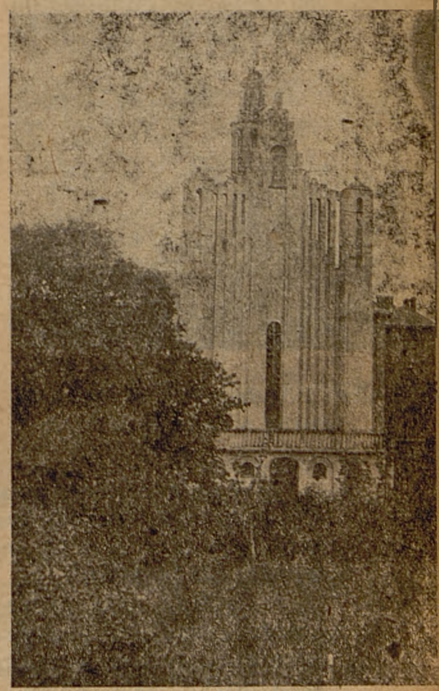
A z nieba śpiewa chór anieli:
O chwała Pannie Czystej, dzięki
Za to, że między wszystkich dzieli
Nawet stargany strzęp sukienki.

Wanda Miłaszewska.

Jak przedstawiały się czasy powojenne wiemy już sami najlepiej. Niewiara i wyuzdanie szerokimi falami rozlały się po całym świecie. Rządy państw powojennych, idąc na pasku wolnomularstwa i ateizmu, wypowiedziały walkę Bogu i religii. Wszak jeszcze pamiętamy te czasy, kiedy to młodzież uniwersytecka siłą musiała zdobywać miejsce dla krzyża Chrystusowego w aulach uniwersytetów. U naszego zaś zachodniego sąsiada wracano systematycznie do dawnej religii pogańskiej. Francja tonęła w bagnie rozpusty. Nie tylko Francja; ale i wszystkie kraje Europy i całego świata.

*

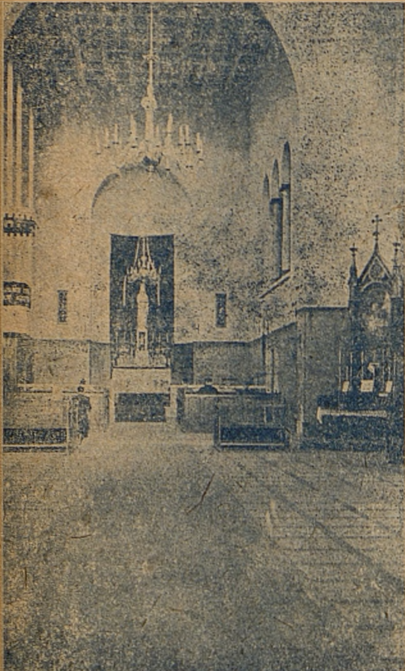
I znowu za naszych dni Bóg przypomniał się grzesznej ludzkości. Użył potęgi złych, aby ukarać błądzących, a w końcu ukarać samego spoganiałego pyszałka. Legły tym razem miliony, polała się krew i na polu bitew i w masowych mordowniach obozów koncentracyjnych. Powstał las mogił. Miasta runęły w gruzach, wsie padły pastwą płomieni, miliardowe sumy, mogące służyć poprawie doli biednych, stały się pastwą ognia i wody. Jeszcze jęczymy od ran nam zadanych. Z przerażenia i zgrozy rozwarte jeszcze oczy tysięcy istot nieszczęsnych... Płacz dzieci, szloch wdów i sierót rozlega się. jeszcze po świecie. Sterczą i długo jeszcze sterczeć będą ku niebu ruiny zniszczonych kościołów, szkół, przytułków i szpitali. Nędza materialna i, idąca zazwyczaj w parze nędza moralna, przysiadła, jak straszny koszmar, świat.


Fasada kościoła Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu.

A w pięknym pałacu luksemburskim w Paryżu zebrali się przedstawiciele narodów, by radzić o pokoju światowym i jakoś... dogadać się nie mogą.

Czy świat i ci, w których rękach spoczywają jego losy, pojęli znak Boży i dzień nawiedzenia Pańskiego?

Trzeszczą wiązania Europy, ba, świata całego... Śmiercionośna kometa wojny, jakby groźne upomnienie Boże, przeszła przez świat cały. Czyśmy się upamiętali? Może to ostatnie upomnienie Boże? — Może to był ostatni płacz Chrystusa nad przeniewierczym miastem Jeruzalem?



ielki ołtarz z figurą Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu.

Ale wszystko jest w ręku Boga — odetchniemy może z ulgą...

Tak! — I właśnie dlatego drżyjmy, bo wszystko jest w ręku Boga Wszechmogącego i słusznie karzącego przeniewierczy świat. Bóg może użyć przewrotności i złości ludzkiej, by ukarać grzeszny świat. O TYM NIE ZAPOMINAJMY!

Płakał Bóg nad miastem Jeruzalem i zatwardziałym ludem. Nie upamiętali się — przyszła straszna kara.

Płakała Matka Najświętsza na Górze La Salette. Świat się nie upamiętał i przyszła chłosta wojny światowej.

Upominała Matka Najświętsza we Fatimie. Świat zlekceważył Jej głos i... przyszło piekło krematoriów, od którego okropności jeszcze dziś drży nasza dusza.

Zawiesili nad nami bombę atomową... Może to ostatnie, ostateczne upomnienie, ostatnia przestroga i znak łaski? — Jeruzalem, Jeruzalem, — obyś poznało, co jest ku pokojowi Twemu..."

W pałacu luksemburskim radzi świat, jak stworzyć pokój... Czy naprzód i przede wszystkim pokój z Bogiem? — Jeżeli tam i na tym stoliku nie leży EWANGELIA I DEKALOG — wtedy, biada nam!...

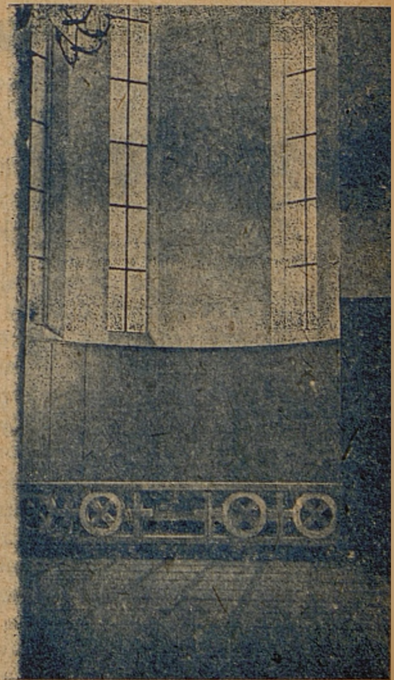
Jeden z najwybitniejszych pisarzy czasów ostatnich Huysmans opisuje w jednym ze swych utworów, pt. „Katedra" — przejmującą swą prostotą i wiarą procesję, którą widzi zdążającą do La Salette, do „CUDOWNEJ MATKI BOSKIEJ PŁACZĄCEJ": czczonej dziś nie tylko we Francji, ale szeroko po świecie, wszędzie, gdzie odezwie się echo na Jej wołanie: „Pokuty, pokuty".

„Oto wśród skał i pustkowia podąża utrudzona kompania kobiet rozmodlonych. Na przodzie koścista starowina, wiek cały na grzbiecie schylonym dźwigająca.

Gdy się zbliżyły do miasta świętego, staruszka rozpoczęła głośno pacierze różańcowe. Na schodkach Drogi Krzyżowej, na każdym stopniu „Zdrowaś Mario", odmawiały. Niektóre kobiety, jak łatwo można było poznać, ostatkiem sił wlokły się po schodkach. Dwa dni podążały pieszo z Sabaudii. Nocowały pod gołym niebem lub w stajniach.

Jadły licho i bardzo niewiele. Po skończonym Różańcu wchodzą do kościoła i padają krzyżem na ziemię. Następnie wychodzą w milczeniu. Staruszka staje we drzwiach i podaje wchodzącym wodę święconą. Jeszcze do Cudownego Źródła podążą, a potem wracają w skupieniu głębokim do swoich odległych sadyb.

Patrzącemu na tę przejmującą dreszczem procesję, musi przyjść na myśl, że dziś wśród ogólnego osłabienia wiary, wśród nowopogańskich wpływów, idących już nawet i na wieś, trzeba by wielka procesja pokutna PRZESZŁA PRZEZ CAŁĄ ZIEMIĘ, by światu, który w złym leży, przypomniała wielki obowiązek ZADOŚĆUCZYNIENIA, by WSTRZĄSNĘŁA SUMIENIEM ŚWIATA, BY PORWAŁA WSZYSTKICH W TAKT WIELKIEJ LITANII POKUTNEJ". (Now. Bibl. Kazn.)



Budowa balustrady w bocznych kaplic

*

...Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, będę musiała opuścić ramię mojego Syna. A jest ono tak ciężkie, że nie będę Go mogła dłużej utrzymać".

O, czuła i dobra Matka nasza, Saletyńska! — Jakże Ci wdzięczni jesteśmy, żeś nas dotąd uchroniła przed ostateczną zagładą. Upamiętamy się i poddamy świętemu Prawu Twojego Syna. Otośmy oddali serca nasze Niepokalanemu Sercu Twemu, jak tego zażądałaś w miłosiernym Objawieniu Twoim w Fatimie. Poświęciliśmy i oddaliśmy Niepokalanemu Sercu Twemu diecezje nasze, Ojczyznę naszą u stóp Twojego Tronu w Częstochowie, a teraz przyrzekamy Ci z wdzięcznością i miłością, że ślubowania dotrzymamy, że zaprowadzimy ład Boży w duszach naszych, w rodzinach naszych.

Podnieś przeto, Mario, Twe oblicze zapłakane i spojrzyj na nas miłościwie. Błogosław nam i dodaj sił, byśmy słów ślubowania naszego dopełnili, a przez to spełnili też wielkie posłannictwo dziejowe, jakim Bóg zaszczycił naród nasz katolicki.

Ks. Alojzy Gandawski, m. s.

Znak hańby - znakiem chwały!

Z ochrypłych gardzieli motłochu, zręcznie podjudzonego przez starszyznę, dobywały się gromkie krzyki: Na krzyż z nim! Ukrzyżuj, ukrzyżuj go! Tak wołali w stronę trybunału Poncjusza Piłata, chcąc niekończącą się wrzawą i groźbą rozruchów wymóc na chwiejnym i słabej woli namiestniku, by skazał na śmierć krzyżową Chrystusa. Zdawało się przywódcom ludu, że krzyż stanie się dla Jezusa nie tylko grobem jego życia, ale także jego wielkości, zniweczeniem dalekosiężnych planów i śmiałych marzeń o zbudowaniu jakiegoś królestwa, które nie miało znać końca.

Nastawali na Piłata, aby Jezusa ukarał śmiercią krzyżową. Chcieli, aby znienawidzony ich przeciwnik zginął na krzyżu, jak największy zbrodniarz, jak skończony łotr, jak bandyta. O, oni dobrze wiedzieli, dlaczego żądali śmierci przez ukrzyżowanie. Chcieli, by krzyż okrył Chrystusa hańbą na wieki, a tym samym zniweczył jego dzieło, zniechęcił jego zwolenników. Któż bowiem zechce jeszcze podawać się za ucznia tego, który haniebnie, jak łotr, zginął na krzyżu?

Dopięli swego, nasycili żądzę zemsty za to, że śmiał zdzierać z ich twarzy maskę obłudy i to na oczach całego ludu. Przekonał się teraz, co to znaczy z nimi zadzierać, nie uszanować ich powagi. Dostali go w swoje ręce. Długo wprawdzie nad tym pracowali, wiele to ich kosztowało zabiegów i trudów, ale go wreszcie pochwycili, mają Go w swoich rękach i już Go z nich nie wypuszczą. Nie wywinie się im żadnymi cudami. Zmusili prawie Piłata, aby go skazał na śmierć krzyżową, a teraz sycą swe oczy, błyszczące nienawistną radością, widokiem, na który tak długo czekali.

Oto ich wróg, niedawno tak groźny, teraz wisi na krzyżu, na drzewie hańby, odarty nie tylko z szat, ale też z wszelkiej czci i poważania. Wisi w „honorowej" asyście dwóch łotrów. W ładnym towarzystwie znalazł się ten, który się podawał za Syna Bożego. Kto chce mu urąga, natrząsa się z jego godności i wszechmocy. „Hej ty, co świątynię rozwalasz i w trzech dniach ją odbudowujesz, zstąp z krzyża, a uwierzymy Ci". Patrzcie, mówią do siebie, innych uwalniał, a sobie samemu pomóc nie może. To ci dopiero mocarz! Nawet napis umieszczony na krzyżu urągał skazańcowi, było bowiem napisane: Jezus Nazareński, Król żydowski. Król przyodziany purpurą swej krwi, z koroną cierniową na głowie. Król bez państwa, bez poddanych!

W męce Chrystusowej wszystko było obliczone na okrycie Go wstydem, upokorzeniem i hańbą. Wrogowie zabili Jego

---

ciało, ale to mało jeszcze było dla nasycenia ich zemsty. Chcieli Go zabić w opinii ludzkiej, odrzeć Go z czci i wziętości, jaką się cieszył wśród ludu. Uwieńczeniem tych szyderstw miał być krzyż. Kogóż bowiem przybijano do krzyża? Najgorszych zbrodniarzy, morderców, wyrzutków społeczeństwa.

Wrogowie Chrystusa triumfowali, ale niedługo. Bóg nie dopuścił, aby Jego Syn jednorodzony pozostał w pohańbieniu. Za niesłychane uniżenie się P. Jezusa, który przybrał na siebie postać sługi i zginął hańbiącą śmiercią, wynagrodził Go Bóg niezwykłym wywyższeniem, a krzyż, dotąd znak słabości i hańby, stał się od czasu, gdy na nim Chrystus umarł, znakiem zwycięstwa i najwyższej chwały.

Pójdźmy przypatrzyć się temu wywyższeniu Krzyża św.

Oto widzimy, jak P. Jezus, nawet gdy wisiał jeszcze na krzyżu, pozyskał dla nieba duszę jednego z łotrów, wiszących obok Niego na krzyżach. Skruszony łotr to pierwsze zwycięstwo krzyża Chrystusowego. Gdy Jezus skonał, natura dawała wyraz swemu oburzeniu z powodu zabójstwa jej Stwórcy. Na widok tych dziwów setnik rzymski bił się w piersi mówiąc. Zaprawdę, ten był Synem Bożym. Oto drugie zwycięstwo Krzyża. Tak zaczęły się sprawdzać słowa kiedyś wypowiedziane przez Chrystusa: „A Ja, gdy będę podwyższony na krzyżu, wszystkich pociągnę do siebie". A potem po zmartwychwstaniu Chrystusa, krzyż dźwiga się w górę, wznosi się coraz wyżej i rośnie w chwałę i znaczenie. Apostołowie nie wstydzą się Chrystusa ukrzyżowanego, przeciwnie Nim się chlubią, Jego głoszą Żydom i poganom. Wiarę w Ukrzyżowanego utwierdzają w sercach ludzi, uczą ich odtwarzać na sobie znak krzyża, wpajają w nich najgłębszą cześć dla tego znaku zbawienia naszego. Krzyż staje się znakiem wyróżniającym chrześcijan, godłem ich wiary, pomnikiem nieskończonej miłości Boga do ludzi. W cieniu krzyża upływa całe życie chrześcijańskie, tak prywatne, jak publiczne. Liturgia, święte obrzędy, nabożeństwa, nie mogą się obejść bez znaku krzyża. Krzyż wchodzi w sam środek życia chrześcijańskiego. Chrześcijanin znakiem krzyża zaczyna i kończy dzień. Krzyżem uświęca wszystkie ważniejsze czynności dnia. Krzyż umieszcza na zaszczytnym miejscu swego mieszkania. Krzyż nosi na piersiach, Przed krzyżem z czcią pochyla głowę. Krzyż z gorącą wdzięcznością do ust przyciska.

Pogański świat podejmuje walkę z krzyżem, ale w tej nierównej rozprawie przegrywa i sam ginie z okrzykiem na ustach: „Galilejczyku, zwyciężyłeś! Okrutny Neron i inne cesarze rzymscy przybijają chrześcijan do krzyża, ale ci umierają na krzyżach ze słuszną dumą, że danym im jest naśladować Mistrza. Cesarz Konstantyn sposobiąc się do bitwy z Maksencjuszem widzi na niebie krzyż z napisem: w tym znaku zwyciężysz. Pod wpływem tego widzenia ozdabia sztan-

dary swego wojska krzyżem i odnosi świetne zwycięstwo. Z wdzięczności, edyktem mediolańskim, zapewnia wierze chrześcijańskiej swobodę w cesarstwie rzymskim. Z tą chwilą krzyż wychodzi z ukrycia, z katakumb na wierzch. Otwiera sobie wstęp do pałacu cesarskiego, gmachów publicznych, domów możnych patrycjuszów, jak i do chat biednego plebsu, wieńczy szczyty kościołów, które zaczęto budować, a usuwać w cień wizerunki bogów pogańskich. Krzyż, ongiś znak hańby, przeobraża się w godło najwyższej chwały i zaszczytu. Cesarz Herakliusz pobiwszy Saracenów, stawia, jako warunek pokoju, oddanie zrabowanego przez nich drzewa krzyża św., a odzyskany najdroższy skarb wynosi na swych ramionach na Kalwarię. Cząstki tej czcigodnej relikwii umieszczone w kosztownych relikwiarzach rozsyła się w darze do kościołów całego świata, gdzie otoczone są najgłębszą czcią wiernych. Krzyż jaśnieje na złotych koronach cesarskich i królewskich, na trójkoronnej tiarze papieskiej, złoci się na piersiach dostojników kościelnych. W nagrodę za męstwo okazane na wojnie wódz zdobi pierś dzielnego żołnierza krzyżem, a podobnie i inne odznaczenia układają się w kształty krzyża. Przy domach, wśród pól, na placach publicznych, na rozstajach dróg Chrystus wyciąga z krzyża ku nam swe ramiona, a my chyląc się przed Nim w kornym hołdzie dzięki Mu składamy za nieocenione dobrodziejstwo odkupienia.

Oto jak krzyż, znak hańby, stał się znakiem chwały i zaszczytu. Z prochu poniżenia i wzgardy Zbawiciel wyniósł go na szczyty wielkości, starł zeń piętno hańby, a opromienił go blaskiem triumfu. Krzyż to znak zwycięski i zaszczytny. Jak więc jest możliwe, że są chrześcijanie, którzy się wstydzą wobec innych, publicznie, oddać Mu cześć lub przeżegnać się krzyżem? Krzyża się wstydzić? Przenigdy! Raczej za największe szczęście i zaszczyt poczytywać sobie oddawanie czci krzyżowi. Kto krzyża się wstydzi, ten wypiera się Chrystusa. Oby takich nikczemnych tchórzów nie było wśród nas! Pomnijmy na ostrzeżenie P. Jezusa: „Kto się Mnie wyprze przed ludźmi, tego wyprę się przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech".

Ks. Roman Wojtunik, m. s.

● „Przy każdej próbie usunięcia z życia wiary Chrystusowej, w którym ona już się zakorzeniła, — mimo pozorów postępu i zwycięstwa, życie się odwraca i zmierza ku upadkowi".

bp Tissier.

● „Nie było by ani socjalizmu, ani komunizmu, jeżeliby naczelnicy narodów nie wzgardzili naukami Kościoła i jego wskazówkami".

Pius XI.

Klotylda W.

Dlaczego?

Z przepełnionego kościoła wychodzi procesja... Kapłan sprzed ołtarza zaintonował pieśń, kilka, a może kilkanaście głosów podchwyciło melodię, podtrzymują ją huczące organy czy harmonia... Tłum wysypuje się za próg kościoła, organy towarzyszące śpiewowi już grać przestały... Nagle pieśń się urwała. Tych kilka czy kilkanaście głosów przycichło na wietrze... Monstrancja w rękach kapłana lśni w słońcu, ale wokół niej, zamiast grzmiącego chóru, któryby dawał świadectwo wiary i miłości, wlecze się ledwie dosłyszalny, przytłumiony odgłos pieśni, która wyraża uniesienia najgłębsze duszy i dziękczynienia najprostsze z duszy płynące.

Pan Jezus idzie sam... Nie towarzyszy Mu uwielbienie, podziw dla cudu, który zdziałał dla nas.

Może w niektórych piersiach bije silniej serce, — ogół milczy... Dlaczego? Czy słów pieśni nie znają? — Czy obca im jest melodia?

Inaczej dawniej bywało. W kościołach śpiewali wszyscy, a więc nie tylko starcy, ale i młodzież, przeważnie młodzież. Panienki mniej może zwracały uwagę na stroje, zresztą nie było wówczas jedwabnych pończoszek. Młodzieńcy mniej wtedy myśleli o sportowych wyczynach. Myśl o niedzielnych rozrywkach zostawiali u progu kościoła. Pacierz odmawiany wspólnie z ojcem i matką dodawał należytej powagi nabożeństwu.

W chwilach wolnych od obowiązków musiałyśmy w domu wpisywać do zeszytów pieśni najbardziej używane, jak: „Kto się w opiekę", „U drzwi Twoich", a przede wszystkim, „Boże w dobroci". Może dlatego śpiewaliśmy tak chętnie w kościele?...

Pamiętam, na jubileuszu wielkiego Papieża Leona XIII wyjechała do Rzymu pielgrzymka polska. Organizatorzy postarali się, aby w Pielgrzymce wzięły udział wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego ze wszystkich zakątków męczeńskiej Ojczyzny. Byli tam Krakowiacy, Mazurzy, Łowiczanie, Sieradzanie, sami mężczyźni — w sukmanach, guniach i innych ludowych strojach.

Ojciec św. przyjął tę pielgrzymkę u św. Piotra, niesiony na „Sedia gestatoria" (tron papieski) wysoko nad tłumem ludzi. Nieoczekiwanie wyrwał się z piersi polskich żywiołowy, mocny śpiew: „Wesoły nam dzień dziś nastał"... Była to Wielkanoc... Wyobraźcie sobie... Nie, nigdy nie zdołacie wyobrazić sobie wrażenia, jakie ten występ wywołał w duszach i sercach obecnych. Kardynałowie, sam Ojciec św. miał łzy w oczach. Z końcowym Alleluja łączyli się wszyscy obecni. Katolicka pieśń polska to nasz skarb, nasza chluba, nasze dziedzictwo, którego nam wrogowie nie zdołali wyrwać, ani żadne wojny zniszczyć, nie zabiorą jej też żadne przewroty. O ile wiem, żaden naród nie ma tyle i tak pięknych pieśni religijnych. W żadnym też narodzie nie tkwi tak głęboko przywiązanie do pieśni kościelnej...



Kościół w Gielniowie

Bardzo żałuję, że tak rzadko słyszy się w naszych kościołach przepiękne „Suplikacje", ułożone przez Papieża Urbana VIII. Często natomiast jest się świadkiem ckliwych, mdłych, bezwartościowych tak co do treści, jak i melodii pieśni wykonywanych przez przygodnych artystów, ze szkodą dla śpiewu ogólnego no i oczywiście ze szkodą dla pieśni, które zdały egzamin wytrwałości w narodzie, jak: „Gwiazdo morza", „Krzyżu święty", itd.

Jaką wartość przedstawia polska katolicka pieśń kościelna pokazał nam to okupant zabraniając niektórych, zwłaszcza tych, które obok Ojczyzny niebieskiej wskazywały nam na Ojczyznę ziemską. Kochajmy więc i szanujmy pieśń polską. Przyzwyczajajmy dzieci do śpiewania i sami w miarę możności służmy im przykładem. Przywróćmy zwłaszcza naszym „Godzinkom" prawo obywatelstwa w domach naszych, które nam przyswoił z łaciny bł. Ładysław z Gielniowa.

Niech nam bł. Ładysław wyjedna przywiązanie do pieśni polskiej, którą rozbrzmiewały kościoły od XVI w. od Śląska do Pomorza i od Litwy po Odrę, a wtedy zniknie niemiłe pytanie —

D L A C Z E G O ?...

Czy wiara krępuje wiedzę???

Często słyszy się zarzut, że wiara hamuje postęp, utrudnia wznoszenie się ludzkości na coraz to wyższy poziom umysłowy, zacieśnia swoimi dogmatami pole badań naukowych, nie pozostawia tej swobody, jaka jest potrzebna do przeprowadzania doświadczeń i wyprowadzania z poznanych zjawisk pewnych wniosków. Wynikało by z tego, że wiara przeszkadza wiedzy, że nie da się z nią pogodzić, a zatem trzeba wybierać: albo wiara, albo wiedza, albo ślepe posłuszeństwo dla powagi Boga, albo poleganie tylko na własnym rozumie. Robi się porównania w ten sposób ułożone, żeby wypadły na niekorzyść wiary. Tu, na terenie wiary, skrępowanie, tam, w dziedzinie wiedzy zupełna swoboda. Tu zastój, dreptanie w kółko, powtarzanie utartych formułek, tam ciągły postęp, rozwój, przyswajanie sobie nowych zdobyczy, rozszerzanie horyzontów myślowych.

Jak jest naprawdę? Czy istotnie wiara pozbawia wiedzę swobody działania? Czy tamuje jej postęp? Czy wiara uniemożliwia lub przynajmniej utrudnia zdobycie rzetelnej wiedzy?

Przede wszystkim należy jasno postawić fakt, że wiara nie zwalnia nas z obowiązku korzystania z naturalnego światła rozumu, z myślenia, zastanawiania się nad sobą i otaczającym nas światem, badaniem przeróżnych zjawisk, poznawaniem ich przyczyn. Przecież nie kto inny tylko sam Bóg, najwyższy Rozum i Mądrość, rozpalił w naszej duszy światło rozumu i kazał nam tym światłem kierować się w mrokach życia, poznać cel naszego życia, obserwować przy pomocy zmysłów przyrodę, zastanawiać się nad różnymi zjawiskami zachodzącymi w świecie i po skutkach jak po szczeblach dochodzić do poznania pierwszej przyczyny sprawczej wszechrzeczy i ostatecznej racji ich istnienia, tj. do Boga. Stwórcy wszystkiego, co istnieje. Z woli samego Boga nadprzyrodzony gmach wiary ma się wspierać na naturalnej podbudowie rozumu, na prawdach, do których możemy dojść naturalnym światłem rozumu. Dobrze używając rozumu otrzymanego od Boga, możemy własnymi siłami poznać istnienie Pana Boga i niektóre Jego przymioty, możemy rozumowo wykazać, że Bóg, jako nieomylna prawda zasługuje na wiarę, że jest rzeczą rozumowo uzasadnioną, słowu Bożemu objawionemu bez zastrzeżeń wierzyć. Jest przecież wiara, podług słów św. Pawła „rozumnym hołdem". Uznania powagi Boga i poddania się jej sam zdrowy rozum się domaga. Pięknie tę rolę rozumu ludzkiego prowadzącego nas do Boga określa starodawne powiedzenie, że filozofia jest służebnicą teologii, tj, że filozofia, jak zresztą każda nauka, nie powinna nas od Boga oddalać, ale do Niego prowadzić, ułatwiać Jego poznanie.

Widzimy więc, że wiara nie tylko nie jest wrogo nastawiona do wiedzy, ale chętnie się nią posługuje i z jej zdobyczy korzysta, jak z drugiej strony sama wiedzę uzupełnia w poznaniu prawd, do których wiedza czysto naturalna nigdy nie dojdzie. Toteż Kościół katolicki, doceniając należycie wiedzę, od samego swego początku otoczył ją troskliwą opieką. Gdy starożytny świat helleńsko-rzymski, kulturalnie wysoko stojący, rozpadł się pod naporem barbarzyńskich plemion, Kościół ocalił wiele skarbów nauki i sztuki i stał się nauczycielem i wychowawcą dzikich ludów, prawdziwym pionierem kultury. Papieże byli mecenasami wiedzy i sztuki, udzielali moralnego i materialnego poparcia zdolnym jednostkom, umożliwiając im rozwinięcie wrodzonych zdolności. W cieniu Kościoła i pod jego opiekuńczymi skrzydłami uczeni dokonywali odkryć, oddawali się pracy dla dobra całej ludzkości, wydzierali przyrodzie tajemnice, architekci wznosili wspaniałe budowle, arcydzieła sztuki budowniczej, sławni malarze zaklinali piękno, utrwalali piękno na płótnie, a rzeźbiarze w kamieniu. Kościół zakładał wszechnice, zgromadzał rękopisy i książki w bibliotekach. Cierpliwi benedyktyni pochyleni nad pergaminami, przepisywali żmudnie

ważne dzieła i ozdabiali je pięknymi inicjałami. Kościół nigdy nie utrudniał uczonym pracy, przeciwnie sam dawał do niej impuls, bo Kościół nie boi się prawdy. Kościół sam potrzebuje wiedzy do jasnego wyłożenia, uzasadnienia i obrony prawd wiary świętej.

Szczególnie nauki przyrodnicze oddają wierze św. wielkie usługi. Czyż bowiem przyroda nie jest otwartą księgą, na której kartach odczytujemy wszechmoc i mądrość Boga. Trzeba tylko mieć oczy otwarte i chcieć czytać w tej dla wszystkich dostępnej księdze, a im lepiej poznamy naturę, tym lepsze będziemy mieli pojęcie o jej Stwórcy. Bóg będzie niejako rósł w naszych oczach, w coraz jaśniejszym świetle wystąpią Jego przymioty. Do tego nas wzywa Adam Asnyk w wierszu pt. „Do młodych":

Szukajcie prawdy jasnego płomienia,
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg.
Każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się ludzka dusza rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg.

Bezcenna pomoc.

Nasi Drodzy Czytelnicy, na pewno nigdy nie zastanawiali się nad tym komu zawdzięczamy to, że Posłaniec dochodzi im na czas, że otrzymują pokwitowanie otrzymanych ofiar, że mają możność ciągłego kontaktowania się listownie z naszą administracją, itd.

Pielgrzymi pobożni przybywający do Dębowca zetknęli się na pewno na terenie klasztoru z ludźmi ubranymi w sutanny, czasem eleganckie, z paskiem wokoło bioder, oddających się z zapałem wszelkim zajęciom, jak: utrzymywanie porządku w kościele, w domu, w obejściu gospodarskim... Czy to księża saletyni?... Nie! Zgromadzenie nasze przyjmuje sobie do prac niewymagających święceń kapłańskich a zwłaszcza do zajęć fizycznych, młodzieńców pobożnych, ofiarnych, pełnych poświęcenia i miłości bliźniego. Ubiera ich w sutanny, mało różniące się od sutann księży, dla odmiany dodaje im paski i krzyż z godłami Męki Zbawiciela, wyposaża ich w te same, co i księża przywileje, oddając w ich mocne i staranne dłonie troskę o chleb powszedni. TO BRACIA - POMOCNICY Księży MISJONARZY SALETYNóW.

Bracia nasi oddali bezcenne wprost usługi misjom zagranicznym na Madagaskarze. Br. Cezar projektował i budował przepiękną, znaną Czytelnikom, katedrę w Antsirabe. Inny znowu Brat ustokratnia się w swoich dziełach w Brazylii. On rozszerza i krzewi Posłaniec na ziemi brazylijskiej, zbiera datki na kościół, zajmuje się powołaniami i otacza je troskliwą opieką.

Poco pożyczać sobie przykładów u obcych, chociaż z tego samego Zgromadzenia, kiedy i nasza Prowincja pod wezw. KRóLOWEJ POLSKI, rozciągająca się na dwóch półkulach ma również przepiękne postaci braci-pomocników, wybitnych fachowców, a szczególnie sumiennych i budujących zakonników.



Brat Bronisław przy pracy

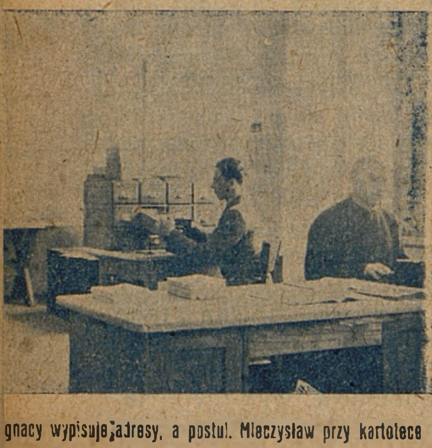
Zacznijmy od domów naszych w U. S. A.

Kto z Czytelników Posłańca wydawanego w Ware, Mass, nie zna, nie zetknął się z br. Leonem, szczupłym szatynem? Jego systematyczną przedsiębiorczość podziwiają tak tam, jak i tu wszyscy. Albo czy możliwym było by wydawanie w tak imponującej liczbie wielotysięcznego nakładu Posłańca w Ameryce, i rozpowszechnianie go bez roztropnej, ujmującej i wnikliwej pomocy br. Walentego?

A teraz rzućmy okiem na bezkresne pastwiska Argentyny. Czy pracujący tam księża misjonarze saletyni mogliby wykonać tak gigantyczne zamierzenia, jak budowę bazyliki w Santa Fe, w Cordoba czy gdzieindziej, gdyby im nie odpadły troski materialne, które przejęli ofiarnie na siebie br. Janek i cierpliwy, spokojny o dziecięcym wejrzeniu br. Wojciech?

Z Argentyny przenieśmy się szybko na skrzydłach myśli do naszej Ojczyzny i przyglądnijmy się spokojnie ich pracy.

Wchodzisz, pielgrzymie, cichutko, niespostrzeżenie w pozostałą z całego ogrodzenia żelazną bramę klasztoru i zanim zdołasz się rozglądnąć, by odsapnąć, zaczerpnąć trochę powietrza do zmęczonych przebytą drogą płuc, już w bramie wita cię i gościnnie do wnętrza zaprasza o ujmującym wyglądzie, br Ludwik. Ongiś, przed laty, to harcmistrz, dziś niesforne lata gniotą go niemiłosiernie swoim ciężarem. Pozostała mu jednak beztroska, dziecięca wesołość i radość ze spełnionego krawieckiego obowiązku. Tego spokoju, tej radości zazdroszczą mu wszyscy. Ktoś nawet, opacznie powiedział — „nie było by poco przyjeżdżać do Dębowca, gdyby w nim nie rozbrzmiewał śmiech br. Ludwika". — W tym powiedzeniu jest trochę niezdrowej przesady, ale, że br. Ludwik się głośno śmieje, to — prawda!



gnacy wypisuje adresy, a postul. Mieczysław przy kartotece

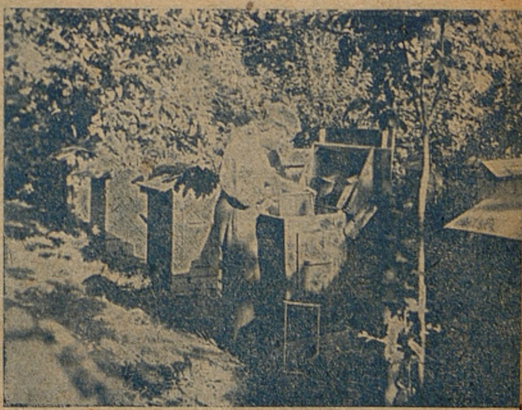
Co to u Was dzisiaj, odpust, zapyta ktoś nieprzyzwyczajony do oglądania podwórza zapchanego wozami, zapełnionego ludźmi? — Nie, broń Boże! — To u nas zwykła rzecz! — Tak jest codzien-

nie. Proszę wejść do środka, tam się dopiero pan zorientuje, co to jest? — Uderza przede wszystkim widok dziesiątków nieszczęśliwych chorych: mężczyzn, kobiet, dzieci. — Czekają.. Obsiedli schody główne, wiodące na parter, zajmują korytarz, stoją szeregiem u drzwi nr 9. — Na co czekają? — Tu leczy br. Bronisław, szczuplutki, wysoki blondynek. Leczy wszystko i wszystkich. Weteran, dźwignia naszej administracji, szef naszej kancelarii. — Wszystek czas wolny poświęca biednym, chorym... Znają go tu wszyscy sprzed wojny, a zwłaszcza z czasów wojny, kiedy to trudno było o lekarzy... Szanują go i kochają. Pochyla się troskliwie nad każdym biednym. Jednym pomaga wprost u siebie, słabszych odwiedza po domach. Dla niego nie ma chorób więcej lub mniej niebezpiecznych. O sobie nie myśli, siebie nie oszczędza. Leczy nie tylko schorzałe ciała, ale i o duszach pamięta. Ilu to, dzięki br. Bronisławowi w ostatniej chwili odnalazło szlaki boże w duszy. To też, wychodzący od niego, ci szczęśliwsi z nieszczęśliwych, wołają ze łzami w oczach — „Niech mu Bóg da zdrowie"! — Tak, niech mu Bóg da zdrowie i pomnoży jego dni, by mógł długo, długo po samarytańsku pochylać się nad biedą ludzką i nieść jej pomoc!



Postulant Albin wysyła Posłaniec

Br. Bronisław jest szefem kancelarii, ale ogromu zajęć sam nie obejmie. Potrzebna mu pomoc cicha a czynna, dyskretna a pewna, mrówcza i stała. Takiej pomocy mógł użyczyć tylko br. Ignacy. Nie odrazu przeszedł do kancelarii. Pracował i jako szewc i jako zecer, w tych czasach, gdy jeszcze mieliśmy **własną** drukarnię. Podczas wojny oddawał się z zamiłowaniem rolnictwu. Opiekował się



Brat Franciszek przy ulach

z woli przełożonych drzewami w parku, a teraz osiadł w kancelarii. Nieobeznanemu z dzisiejszymi trudnościami wydaje się nic... Przy maszynie, praca lekka... przecież to nie traktor... a traktor jest dziś w cenie... Do spraw ważniejszych nakłada br. Ignacy okulary... Czytelnicy nieraz piszą niewyraźnie, mętnie. Nie podają swego nazwiska, imienia, miejsca zamieszkania, poczty. Ale pretensje mają. Ktoś pisze do nas raz na rok i dziwi się, że kancelaria nie odpisuje, a sam nie podaje właśnie adresu. Br. Ignacy musi sam te wszystkie zagadki rozwiązać. Z niewyraźnych listów czy przekazów musi wróżyć, zgadywać... myśli. Ponadto trzeba przecież przedrukować miesięcznie kilka tysięcy adresów, przygotować wysyłkę Posłańca i kontrolować zwroty... To w administracji. A codziennie jeszcze trzeba przygotować wszystko do bezkrwawej Ofiary. Oto w skrócie zajęcia br. Ignacego, przerywane często wejściem ks. prokuratora, który prosi o pomoc w gospodarstwie.. A br. Ignacy zostawia wszystko i idzie w otoczeniu swych satelitów: br. br. Albina, Mieczysława, Zygmunta i Piotra tam, gdzie tego największa zachodzi potrzeba, dodając: chciałbym na czas wysłać Posłaniec.

Kancelaria, administracja to dużo, poważna nawet praca i powiedziałbym efektowna, ale jest wiele takich prac nieznacznych. Są klomby, ciągle zarastające trawą, są aleje w parku, jest wreszcie rzeczpospolita pszczela... To wszystko potrzebuje swego opiekuna i znajduje go w osobie niestrudzonego br. Franciszka Za przykładem swego wielkiego patrona, Franciszka asyskiego, br. Franciszek jest przede wszystkim miłośnikiem przyrody żywej. Z nim muszą się liczyć i czerwonodzióbe bociany i krzykliwe wrony. Chwalą go za gotowe mieszkania szpaki i cienkodzióbe kosy. Szczególnego jednak w nim opiekuna i poplecznika znajdują pracowite pszczoły. Pszczoły to jego bezkonkurencyjne królestwo Do państwa pracowitych owadów zaczęła zaglądać klęska głodu. Podobno niektóre ule pozbyły się bez-



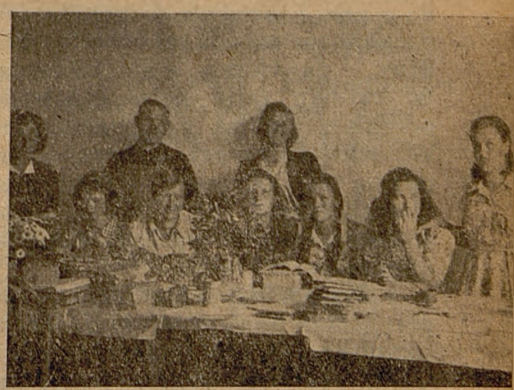
Stolarz Born. — Na dalszym planie br. Tadeusz, m. s.

ceremonialnie trutni... Wstrętna niepogoda zawisła nieszczęściem nad przyszłością owadów. Co robi br. Franciszek? — Wywozi jedne ule po drugich do lasu i w ten sposób dostarcza pracowitym owadom potrzebnych materiałów do wytwarzania słodkiego nektaru. Wywiózł pszczoły na „kolonię" — na letnisko do lasu i, jak najtroskliwszy ojciec odwiedza swoje dzieci, powtarzając nieomylnie za każdym razem „Co tam miodu i jak wspaniale pracują..." — oczywiście pszczoły. Codziennie zaś z rana zasiada br. Franciszek do fisharmonium i śpiewa swym delikatnym tenorkiem... „Tobie śpiewa żywioł wszelki, Bądź pochwalon, Boże, Wielki!

Oglądnąwszy wszystko, wracasz powoli z parku do domu... Po drodze napotykasz poważnego, s[illegible]cznego wzrostu blondyna, który śpieszy do drzwi, na których widnieje napis: „ELEKTROWNIA" — obcym wstęp wzbroniony" a w poprzek napisu znak pioruna. Podążmy za nim. Utonął w hallu maszynowym... Widzisz motory, generator elektryczny, pompę.. i właśnie ta pompa sprawia w dniu dzisiejszym br. Tadeuszowi najwięcej k ł o p o t u. Zużyła się skóra w tłoku, a wiadomo nowej nie dostanie na zwykłej drodze, nie łatwo przynajmniej... Dlatego zauważywszy nas na progu elektrowni, mówi Brat spokojnie na pozór, ale w głosie wyczuwa się zakłopotanie: „Brakuje mi skóry do pompy. Dziś po raz ostatni napełniłem zbiornik wodą... „Maszyny, motory, paliwo — to wszystko pozostaje pod wyłącznym zarządem cichego, bezpretensjonalnego, prawie nieznanego w Dębowcu – br. Tadeusza. Praca jego brudna, niszczycielska. On jednak ofiarnie, bez narzekań zaopatruje dom w wodę, mroki nocne rozczepia, przynajmniej w największe święta, pięknym światłem elektrycznym, a w zwykłe, długie zimowe wieczory zapala lampy naftowe.

A teraz przejedźmy się do Rzeszowa.

Kto nie zna „Sierocińca"? — Rzeszowianie wszyscy. A kto zna sierociniec, temu nie obcy i br. Stanisław. Trudno w kilku, choćby najcieplejszych i najbestronniejszych słowach zmierzyć jego trud i głębię poświęcenia. Jego praca graniczy wprost z pracą Syzyfa. Murarka, stolarka, szklenie. Przychodzi wojna. Trzeba dom opuścić, iść na tułaczkę, wycierać obce kąty. Było głodno i chłodno. Trzeba było szukać pożywienia i opału. I z oka nie zrzucić troski o dom w któ-



Pomoc przy wysyłce Posłańca



Bracia przy koniczynie

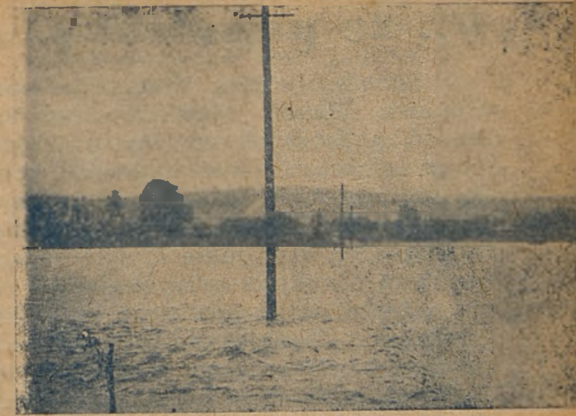
rym zagospodarowali się bez ale Niemiaszki. Przyszło oswobodzenie. Niestety żołnierze potraktowali dom, jako dobro poniemieckie. Nie zostało literalnie jednych drzwi, jednego okna. I znowu brat Stanisław musiał wziąć się do pracy. Tu łatać dziury, tam malować pokoje, szklić okna i zająć się ogrodem, który załodze sierocińca dostarcza czegoś więcej niż ziemniaków. A br. Wincenty? — Utalentowany samouk - organista. Kto w godzinach porannych przechodzi obok sierocińca ten musi się zatrzymać przed kaplicą, by posłuchać gry niepospolitej i śpiewów br. Wincentego. Kto by go zastąpił?

A teraz podążmy o kilkadziesiąt kilometrów na wschód, do Hurka pod Przemyślem. Tam z kolei pracuje dwóch braci-pomocników: br. Andrzej i br. Józef. Pierwszy w strasznych warunkach przebył wojnę. Pracował na jednej plebanii w charakterze parobka. Orał, siał, żął, kosił, zwoził... i od czasu do czasu patrzył tęsknie w stronę Hurka, które ukochał swą prostą i wzniosłą duszą. Czekał chwili powrotu do hureckich pieleszy i doczekał się. Wrócił do Hurka, ale zastał zgliszcza, ruiny, rumowiska. Budynki bez ścian, bez dachów, bez okien, a często bez futryn i drzwi. Ot, wojna! Wojna wszystko zabrała. Czy myślicie, że uląkł się ruin, przestraszyły go pokrzywy i chwasty na podwórzu, a perz na w polu? Wziął się do pracy z jemu właściwą sumiennością... Trudno dziś jeszcze powiedzieć, że Hurko jest kwitnącą placówką. W każdym razie pola leżące do niedawna odłogiem srebrzą się żytem i złocą pszenicą. W zachwaszczonych dotychczas ogrodach rumienią się porzeczki i strzela ku niebu po długich tykach groch - fasola. Z pięknych, własnoręcznie wykonanych uli wylatują codziennie gorliwe pszczółki po miód.

Do pomocy wyczerpanemu pracą i wojny przejściami br. Andrzejowi przyjechał niedawno rutynowany i kwalifikowany stolarz, br. Józef. Obaj podnoszą Hurko do przedwojennego poziomu, poprzedniego rozkwitu.



Księża Saletyni wybierają się na misje



W czerwcu Wisłoka zalała sąsiednie pola i drogi

Możnaby jeszcze dużo, dużo rzeczy i to pięknych rzeczy napisać o pracy naszych braci - pomocników, ale redaktor powiada, że „nie ma miejsca" — to znowu, gdy chciałem opisywać braci - kandydatów — spotkałem się, może nawet, ze słusznym zastrzeżeniem — „O nich napiszesz, gdy przejdą próbę".. Może i ma rację... redaktorzy też czasem mają rację! Chcę jeszcze nadmienić, że praca Braci - Pomocników nabiera specjalnego znaczenia, jeżeli się zważy, że to praca bez rozgłosu, spełniana jedynie na chwałę Bożą, dla Matki Najśw. Saletyńskiej. Przez ciągłą ofiarę i zaparcie się siebie Bracia-Pomocnicy stają się żywymi wzorami poświęcenia i miłości bliźniego. Nie ma takiej pracy w domu, którejby się chętnie nie podjęli od najwznioślejszych do najniższych. Przecież praca ręczna nie uchybia pobożności. OWSZEM. Nie zaniedbując żadnego z ćwiczeń zakonnych, właśnie z modlitwy czerpią tę siłę nadprzyrodzoną, która tak bardzo buduje...

Pan Bóg na pewno lepiej oceni ich zasługi niż my, którzy z ich pracy korzystamy. Ich „DNIóWKI" doczesne obliczy Boski-Włodarz chyba inaczej. Braterskie uczynki miłosierdzia, codzienne poświęcenia poprzedzą ich wejście do nieba, a praca ich skromna i cicha zamieni się w koronę chwały, według zapewnienia Apostoła: „Kto pomaga apostołowi, nagrodę apostoła otrzyma".

Pracujcie nadal pod okiem i przemożną opieką Marii Saletyńskiej Obszar waszej pracy wielki i rozległy. Nie zabraknie na nim miejsca dla dusz dobrej woli.

Ty, zaś Przedobra Matko, łzami swymi Macierzyńskimi zmiękcz dusze jeszcze niezdecydowane na głos Boży, aby i one stały się kiedyś Braćmi - Pomocnikami Zgromadzenia Księży Misjonarzy Saletynów.

Wszystkich wszak czeka wspaniała i godna zabiegów — NAGRODA...

Ks. Bronisław Młynarski, m. s.

Oj, te papierosy...

Sobota. Jestem w pociągu zdążającym z Warszawy do Krakowa. Wagon wypełniony po brzegi podróżnymi. Większość podróżnych to chyba Warszawianie, którzy korzystając z dobrodziejstwa angielskiej soboty, śpieszą na wywczasy do podmiejskich miejsc klimatycznych. Dość spora garstka jest i takich, którzy udają się na dłuższy pobyt w Tatry czy Karkonosze. W wagonie szybko zaczęły się znajomości. Jedni się kłócą o miejsca przy oknie, drudzy właśnie chcą zamykać okna, że to ranne powietrze „zabójczo" działa na płuca przyzwyczajone do świeższego, sypialnianego powietrza. Inni się śmieją i bawią kosztem szczerze wypowiadających swe zdania podróżnych. Słowem wagon tętni życiem, rozbrzmiewa śmiechem.., Jakżeż mogło być inaczej. Przecież to wakacje!

W Piasecznie przysiadła się do nas młoda, może 20-letnia dziewczyna. Włosy miała trochę w nieładzie. Jej kształtna głowa upodobniała się raczej trochę do „Zabiego konia" z nad „Morskiego oka".. Włosy poprzewracane we wszystkich możliwych kierunkach, jakby przez tę młodą głowę przeszedł huragan... Brwi miała dokładnie wyskubane, ale za to podkreślone czarnym ołówkiem. Farbowane rzęsy, twarz pstro pomalowana i paznokcie na czerwono lakierowane ujmowały, zamiast dodawać, piękna owej dziewczynie.

Bezceremonialnie rozsiadła się na ofiarowanym jej brzegu ławki i po uprzednim przypudrowaniu nierównych, bo sztucznych rumieńców, wyjęła papierośnicę z samosiejką i zaczęła kręcić papierosa. Przy zwilżaniu bibułki pozbyła się znacznej części karminu z warg. Gdy papieros był już gotowy, okazało się, że amatorka palenia nie zabrała z sobą zapałek, a „niezawodna" zapalniczka odmówiła posłuszeństwa. Było z tego powodu trochę śmiechu. Posypały się nawet nieprzyzwoite żarty, bo to i żołnierze dzielili z nami ten sam wagon, a wiadomo wszak wszystkim, że lubują się w dosadnych, tłustych powiedzonkach. Nikt w wagonie poza żołnierzami nie palił papierosów, a dziewczyna mimo wszystko nie odważyła się korzystać z uprzejmości żołnierskiej...

Piwo, lemoniada, wiśnie... Wchodzi do przedziału sprzedawca, może 10-letni, odżywczego towaru, z papierosem w ustach. Pokraśniały lica dziewczyny, ożyły oczy. Poproszę ognia, nieśmiało mówi do chłopca. I wreszcie zapaliła sobie tego nieszczęśliwego papierosa i palili obydwoje, ona — 20-letnia i on 10 letni sprzedawca wiśni. Kilka osób kupiło sobie wiśni za jedne 20 złotych... Dziewczyna podeszła do okna zażenowana i wnet rzuciła nieznośnego sprawcę jej kłopotów za okno.

Tak! Takim dziwnym jesteśmy sobie społeczeństwem. Każdy z nas wie, że palenie papierosów szkodzi zasadniczo

zdrowiu, a zwłaszcza zgubnie wpływa na drogi oddechowe. Przyzwyczailiśmy się do tego, że palą mężczyźni, palą woźnice..., ale jakoś nam tak trudno oswoić się z widokiem palącej papierosy kobiety, zwłaszcza w miejscach publicznych. Ludzie w najrozmaitszy sposób uzasadniają przymus, niejako obowiązek palenia. Jednych po papierosach męczy kaszel, gdy inni właśnie palą przeciw kaszlowi. Jednych bolą od palenia zęby, gdy drudzy właśnie palą podczas najnieznośniejszych bólów i czasem człowiek podejrzewa, że niektórzy, przygodni palacze, specjalnie przechowują pieczołowicie jeden czy dwa bolące zęby, właśnie by mieć sposobność zapalić.

Nie chcę być źle zrozumianym i może na niekorzyść nowego nurtu życia. Trudno nam jednak oswoić się z widokiem kobiety palącej papierosy, pijącej wódkę czy noszącej karabin. Tak, karabin... Kobieta powołana na matkę, na dawczynię życia i śmiercionośna broń, w tych samych ramionach w których powinna pieścić dziecię, to przykry anachronizm, dwa PRZECIWIEŃSTWA.

Zresztą, wracam jeszcze do palenia. Słyszałem z ust d-ra prof. Kowalskiego, ginekologa, że papieros między innymi wpływa źle na pokarm matki, a tym samym na samopoczucie dziecka. Byłem raz świadkiem, jak wspomniany lekarz dał kategorycznie jednej matce do wyboru, — ALBO KARMIĆ, ALBO PALIĆ PAPIEROSY — i ta, wygodna, nowoczesna matka, wybrała PAPIEROSY, a DZIECKO oddała niańce.

Mogę służyć kilkoma przykładami z odległych lat ławy szkolnej. Jedna nauczycielka paliła papierosy podczas nauki, w klasie. Inna posyłała podczas nauki po papierosy chłopców, którzy z tego korzystając, sami uczyli się wcześnie zgubnego nałogu. Tego rodzaju przykre przykłady mógłbym jeszcze pomnożyć. Sądzę jednak, że są dość wymowne i przekonywujące, abyśmy z paleniem papierosów byli ostrożnymi. A kobieta, nowoczesna kobieta, sądzę, że na powadze nic nie zyskuje, owszem traci, biorąc się palenia i innych niedobrych nawyków. Stwórca wyposażył ją w tyle piękna i wdzięku naturalnego, że nie potrzebuje sobie dodawać sztucznie, a zwłaszcza z ujmą dla swej godności i swego powołania, powagi wątpliwej wartości Przez umiar zyska tylko na szacunku i poważaniu. Każdy oceni jej silną wolę, która okaże się właśnie w zwalczaniu jednego ze zgubnych nałogów — palenia papierosów.

Bronisz.

● „Tragiczny rozdźwięk okazał się między olśniewającymi wynikami techniki i zanikiem cywilizacji: przez osiągnięcia wiedzy staliśmy się pół-bogami, a przez obyczaje zrównaliśmy się z barbarzyńcami. Być tak podzielonym, to położenie bez wyjścia".

Jerzy Lavalée.

Jakie to piękne i rzewne...

Słyszałem kiedyś od jednej osoby, że dzieci, młodzież po „koloniach" zapominają o pięknych zwyczajach, przekreślają chrześcijańskie obowiązki modlitwy codziennej, nie uczęszczają na Mszę św. i t. d. Może tam gdzieś coś podobnego się dzieje, ale nie u nas, w Dębowcu...

Oddaliłem się wczoraj o jakieś dwa kilometry od domu, by oglądnąć postęp robót w polu, popatrzeć na koniczynę, o której mówiłem, że dojrzała do kosy, a Michał twierdził, że — NIE! Długo zabawiłem w polu, bo to i daleko i tu i ówdzie przystanął człowiek, by szczęścia życzyć i połamać się z sąsiadami opłatkiem życzliwego słowa. Nagle ozwał się głos dzwonu z kościoła klasztornego. Wszyscy na polu i drogach przystawali, by w skupieniu złożyć hołd Bogarodzicy i Słowu, które „stało się Ciałem". Umilkły głosy ludzi, a dzwon niósł w przestworza i rozlewał po polach dostojnych zbożem, po rżyskach złotych, echo pozdrowienia angielskiego: „Ave Maria" — Zdrowaś Mario! Ucichł ryk bydła zaganianego do obór i beczenie owiec zdążających do zagród. Natomiast koniki polne, korzystając z ciszy na ziemi, z tym większym natężeniem i siłą grały swą wieczorną pieśń Stwórcy. Umilkł i dzwon, a jego głosy na falach eteru popłynęły do Stóp Marii, Królowej nieba i ziemi.

Spieszę do domu... W połowie mniej więcej drogi doszedł mnie głos rozkołysanych serc dziecięcych, które do stóp swej Matki i Pani Przemożnej ostatni z pieśni składały wieniec. „Cześć Maryi, cześć i chwała, Pannie świętej cześć" — Pod Twą obronę, Ojcze na niebie, grono Twych dzieci swój powierza los...

Podszedłem bliżej, znalazłem tuż przy dzieciach. Ani jedno nie drgnęło, nie oglądnęło się ciekawie za siebie. Żywym pierścieniem otoczyły figurę Matki Boskiej Płaczącej, złożyły swe rączyny i czyste oczy wzniosły na Marię, tak jak patrzył na Nią Maksymin i jego towarzyszka Melania.

Rozbrzmiała jeszcze jedna pieśń: „Wszystkie nasze dzienne sprawy" — wszystkie psoty, wszystkie wrzawy, — wszystko zaniosły te małe, polskie dzieci przed tron Matki Najświętszej, niczego nie zataiły, nie zapomniały. Wszystko opowiedziały Swej Przedobrej Matce. A ona jedno pochwaliła, drugie zganiła, poprawiła, wszystkie do Swego Serca Macierzyńskiego miłośnie przytuliła i złożyła na tych małych, jasnych czołach, na tych niespokojnych, figlarnych oczach, pocałunek — jak Matka.

Ona, Płacząca w La Salette, była im matką w ciągu miesięcznego w Dębowcu pobytu. Ona gromadziła je licznie na Mszach św. w ciągu tygodnia, dobrowolnie, bez przymusu, tak

W imię Ojca, w imię Syna i Św. Ducha —
polska modli się dziecina, a Pan Bóg jej słucha.
W oczach dziecka dwie łzy duże,
wiara w każdym słowie —
Ojcze! błagam, coś jest w górze,
daj Ojczyźnie zdrowie!
Pobłogosław dłońmi Swymi —
mą ojczystą strzechę,
i mnie pozwól dla mej ziemi,
uróść na pociechę!

Modlitwa polskiego dziecka,

którą 8-letnia Elżbieta Szeleszkiewicz
na zakończenie „kolonii" w Dębowcu wygłosiła.

*

niemiłego i bezwartościowego. Ona je wreszcie widywała wszystkie na Mszy św. niedzielnej, śpiewające sercem, z mocą wielką w kościele.

Chlubić się tylko mogą matki, pochylone nad swoim zbóż zagonem, że nie zapomniały religijnego obowiązku wobec dzieci, szczycić się powinny wychowawczynie, które w sposób miły, dyskretny, nienarzucający się, umiały kontynuować domowe, rodzinne, polskie tradycje: MODLITWĘ I MSZĘ ŚW.

Wiem, że po ukończeniu kolonijnych wywczasów, dla niejednego z dzieci zacznie się szare, biedne i nędzne wiejskie życie. Krowy czy kury zastąpią towarzystwo rozbawionych kolegów, śmiejących się szczerze koleżanek. Niejedno, bo prawie wszystkie uniosą z sobą tylko wspomnienie różnych smakołyków, którymi je napychano, podczas wywczasów. Jedno wrażenie pozostanie w duszy niezatarte, że Pan Bóg jest wszędzie obecny i wszędzie Mu trzeba pokłon oddawać.

Wróciłem od dzieci do mieszkania, a w sercu uniosłem miłe tego wieczora wspomnienie i głębokie, niezatarte wrażenie, przy blaskach dogasającej, wypalającej się zorzy wieczornej.

Dzieci katolickich, praktykujących, wzorowych rodziców, mogą się znaleźć w piekle życia, ale o MODLITWIE NIE ZAPOMNĄ. To takie piękne i rzewne i — tak bardzo pocieszające!

Bem.

„Dobrze jest chylić się przed Bogiem, aby w razie potrzeby umieć się godnie zachować przed ludźmi. Dwie rzeczy zwłaszcza doskonale idą w parze: pokora przed Bogiem i niezależność wobec ludzi, jak dwie niemniej dobrze wiążące się z sobą: duch bezbożnictwa i duch służalczości".

De la Gorce.

Pod sztandarem Matki Płaczącej.

(Saletyńskie Misje na Madagaskarze).

Misje nasze na Madagaskarze to osobna karta historii młodego Zgromadzenia. W tej chwili nie to chciałbym naszym czytelnikom przedstawić. Po prostu pragnę słów kilka poświęcić wydatnemu udziałowi w tych misjach naszym trzem misjonarzom — Polakom, którzy ponieśli światło wiary na spieczony ląd Afryki, na wyspę Madagaskar. Pierwszy to, nieżyjący już dziś ks. Józef Ryma, m. s. Zaraz po ukończeniu studiów uniwersyteckich we Fryburgu szwajcarskim udaje się młodziutki Ks. Józef do swoich, tak ich nazywał, Malgaszów. Pamiętam i te chwile pożegnania, i tę akademię wspaniałą, przygotowaną przez dzisiejszego naszego Ks. Prowincjała Michała Kolbucha, m. s. i te listy Ks. Józefa pisane z drogi, od wody i z wody. Pamiętam jego niestygnący zachwyt nad Malgaszami. Pamiętam te jego objazdy misyjne na koniu. Wytrzymał, albo ściślej jego zdrowie wytrzymało tylko 13 lat tych trudów niesłychanych i w r. 1936 wrócił do Ojczyzny.

On kochał, żył swoimi misjami, swoimi Malgaszami. To też, gdy w r. 1935 wrócił do Ojczyzny, nadwątlony otwartą gruźlicą i wtedy z zapałem opowiadał, ile to jeszcze zdziała, jeżeli tylko zdrowie się wzmocni. Jeżeli misjonarze i to wszyscy umieją przemawiać w tak piękny sposób i tak ponętnie przedstawiać sprawę szerzenia Królestwa Bożego na ziemi, jak czynił to ks. Józef Ryma na rzecz Madagaskaru, to nawet niebezpiecznie wpuszczać ich do seminarium, gdyż powoli wyciągnęliby wszystkich na ląd afrykański...

Ks. Józef nie wrócił już do swoich czarnych owieczek na Madagaskar, bo Bóg powołał utrudzonego wielce misjonarza do Siebie, wtedy, gdy zgromadzone tłumy wiernych oddawały cześć Bożej Matce w dębowieckiej kaplicy, t. j. 19 stycznia 1936 r. Ze spokojem umierał, a raczej przechodził z tego świata na inny. Próżno otaczający go współbracia szukali rozwiązania tego tajemniczego spokoju z jakim Bogu ducha oddawał...

Unosił bowiem z sobą tajemnicę, która wyszła na jaw w r. 1937. Jeden z nowowyświęconych misjonarzy, młodziutki ks. Władysław Czosnek zgłasza gotowość poświęcenia się misjom zagranicznym na Madagaskarze. Nie pomogły perswazje. Przemógł mocarny duch, chęć niesienia pochodni wiary św. na czarny ląd I pojechał..., żegnany przez przełożonych i podwładnych, kolegów i rodzinę! — Pojechał na trudy, na walkę, na znój... Przypomnieli sobie wówczas wszyscy ten dziwny spokój, z jakim schodził z tego świata pierwszy Polak-saletyn na Madagaskarze. Wyjaśniła się tajemnica. Ks. Czosnek pojechał za ks. Rymę.

Mijały lata... Upłynęło ich 10. Już 10 lat pracuje ks. Czosnek na Madagaskarze, w niezdrowej okolicy, w Sakalawii. Praca nadszarpnęła i jego zdrowie. Paludyzm owładnął młodym organizmem. Trzeba będzie zmienić klimat. Wyrównać braki w nadwątlonym zdrowiu.

Na chwilę oddajemy pióro Ks. Czosnkowi. Oto, jak opisuje swoją pracę obecną na Madagaskarze.

Maintirano, dnia 11 lipca 1948 r.

Przewielebny Księże Redaktorze!

Słyszałem powiedzenie, że gdyby św. Paweł żył w naszych czasach, to byłby dziennikarzem. Takie powiedzenia dodają animuszu Ks. redaktorowi do dalszej pracy, a mnie pobudzają do napisania od czasu do czasu kilku słów do naszego Posłańca.

Zastrzegam się, że artykułów naukowych pisywał nie będę, bo na to nie stać misjonarza bez biblioteki, lecz na co patrzę, co słyszę, czytam, przeżywam to opiszę dla zaspokojenia ciekawości Czytelników Posłańca, a nadewszystko dla wzbudzenia większego zainteresowania się misjami w naszej Ojczyźnie i naszym Zgromadzeniem.

To też, niech Ks. redaktor pozostawi na uboczu lupę i nożyce redaktorskie, a założy dobrze okulary, żeby się nie pomylić w odczytywaniu malgaszczyzny. Narazie podaję dwie krótkie wiadomości:

Ks. Jan Hełpa, który od 20 przeszło lat pracuje na Madagaskarze w wikariacie Antsirabe wyjechał do Europy dla poratowania zdrowia. Jest on już bardzo sterany. Widziałem go przy pracy. Rzec można, że to nie człowiek, lecz maszyna. W ciągłym ruchu... Jego zmysł praktyczny bardzo wysoko cenią współmisjonarze. Pracował on na wielu placówkach, jak: Betsiholany, Antsirabe, Faratsio i znowu w Antsirabe. Sądzę, że już się dostał do Francji i nie omieszka was wkrótce odwiedzić.

—„I owszem, Ks. Hełpa przyjechał już do Europy i korzysta obecnie z gościnności francuskiej. Gdy się dowiedział od Przewielebnego Ks. Prow. Michała Kolbucha, że nasi księża w Argentynie potrzebują pomocy, a ta niestety z Polski nie nadchodzi, sam się zaofiarował jechać do Argentyny, rezygnując z chęci oglądania zmartwychwstałej po tylu nieszczęściach — Ojczyzny i rodziny stęsknionej". (Dopisek red.).

Druga wiadomość to zmiana pośród episkopatu na Madagaskarze, Miesiąc temu zasnął w Panu J. E. Ks. bp Fourcadier z Tananariwy, stolicy Madagaskaru. Wielka to postać w dziejach misyj. Na Madagaskar przybył jako kleryk jeszcze przed objęciem wyspy przez Francuzów. Od r. 1928 zarządzał on wikariatem Tananariwy. Należał do Towarzystwa Jezusowego (Jezuitów) podobnie jak misjonarze pracujący w centrum Madagaskaru. Praca jego była wszechstronna, dogłębna.

Jest to niesłychanie doniosłe dla rozwoju misyj, bo Tananariwa to nie tylko stolica w której skupia się cała administracja kraju, ale też i ognisko z którego wychodzą na wszystkie strony promienie myśli i poczynań misyjnych. Dewizą jego poczynań było, — królować przez miłość. Położył on szczególne zasługi w tworzeniu kleru tubylczego, a zwłaszcza jego bezprzeczną zasługą jest powstanie wikariatu Marinariwo z klerem tubylczym rządzonym przez biskupa Malgasza.

Zasnął w Panu „Dana be" (dziadunio) w 82 r. życia, w 52 r. profesji zakonnej i w 20-lecie otrzymania sakry biskupiej. Jego następcą został mianowany o. Wiktor Sartre, T. J.

Narazie tyle. Odkładam pióro, bo szum fal morskich swoim przeciągłym u... u.. u... nawołuje do snu.

Szczerze oddany w Płaczącej Pani

Ks. Władysław Czosnek, m. s.

*

Pisarze katoliccy w hołdzie Matce Boskiej Saletyńskiej.

„Objawienie w La Salette dotyczy Łaski i grzechu. Ludzkość jest tak nieposłuszna Bogu, że Matka Boska — **ledwo powstrzymywać może karzącą rękę**. — Jedynie Łaska Boska wypraszana ustawicznie przez Marię wstrzymuje klęskę gniewu Chrystusa, która już wisi nad nami. W La Salette Maria ostrzega — nie nadużywajcie Łaski i Mego pośrednictwa, nie powtarzajcie grzechów.

La Salette uświadamia nam, że **żyjemy na koszt cierpienia i miłości Marii do nas**. Matka Boska nie przekazuje biernie naszych próśb i zaklęć. Dopiero Jej ból i Jej prośba przydane do naszego żalu i wołania nadają naszemu zwróceniu się do Boga znaczenie. W całym dramacie rozgrywającym się między Bogiem a buntującą się naprzemian ludzkością, rola Najświętszej Panny jest najbardziej aktywną i ofiarną.

Objawienie w La Salette uderza we współczesną epokę, stojącą na rozdrożu tylu zagadnień trudnych i nierozwiązanych tą prostą prawdą, że za każdy grzech trzeba płacić cierpieniem. La Salette odsłania tę dziwną prawdę, że dotychczas szaleństwa zbrodni ludzkich budziły większy ból w tym drugim świecie, Kościele Triumfującym, w nim, przede wszystkim u Marii. Sama jednak Najświętsza Panna ostrzega, że jeśli budować będziemy świat na grzechu, zapłacimy cierpieniem strasznym, bo ostatecznym, zapłacimy wszyscy, najbliżsi sobie i najbardziej dalecy.

Bolesław Piasecki, na 100-lecie Objawienia w La Salette.

„Maria objawiła się w La Salette, żeby przypomnieć Swym dzieciom, że jest inna niż sobie wyobrażają. Płacząca, cierpiąca, grożąca najsroższymi karami, których drobną część przeżyliśmy w ciągu stu lat, jakie od Jej objawienia się minęły. Prawdziwa, Boga i nas Matka, która nie chce i nie może osłaniać naszych nieprawości, która żąda od nas bohaterstwa życia w szczerości, prawdzie, miłości i poświęceniu. I w wyrzeczeniu się naszego wygodnictwa, tchórzostwa, ciasnych przesądów, którymi tłumimy wszystko co w nas lepsze i wyższe. Miłośnikom Marii nie wolno zwlekać z posłuszeństwem wobec nakazów Jej Syna, bo „oto nadszedł czas czasów i koniec końców".

Zygmunt Jakimiak, — art. „Pulchrae dilectionis".

* * *

„Maria w niebie pierwsza przeczuła nadejście piekielnego kataklizmu... Przybiega... Nie wystarcza Jej, że płacze w La Salette, nad raną zagrażającą ziemi, przynosi także lekarstwo przeciw złu. To znaczy, że ziemia wkrótce odbije Prawdę Początku. Zarówno, jak w swym ziemskim pochodzeniu, Najświętsza Maria Panna poczęta w śmiertelnym łonie urzeczywistniła wieczyste Poczęcie w Bogu, w doskonałej czystości ludzkiej i przez ten cud" przyniosła radość całemu grzesznemu światu...

Wiktor Poucel, na 100-lecie Zjawienia w La Salette.

* * *

„Łzy Najświętszej Panny każą nam modlić się na progu tej samej tajemnicy co łzy Zbawiciela: bezsilności Boga wobec swego stworzenia. Ta sama tajemnica miłości nieskończonej, a mimo to bezbronnej. Mamy wolność odmówienia, mamy wolność powiedzenia — **nie**, ale kto ma tę wolność? Nie jest to przecież tłum ogromny **„katów, którzy nie wiedzą, co czynią"**. Oni nie znali tej niewyobrażalnej miłości. Nie mogli więc jej odmówić. Jezus i Najświętsza Panna płacze nad tymi, którzy Ich nie przyjęli. Płacze nad wiernymi: księżmi i laikami. Jeśli można tak powiedzieć nad wiernymi i niewierzącymi. Nad nami, którzyśmy widzieli cuda, nie te z Kapharnaum i Betsaidy, ale cuda działania Łaski w nas, która tyle razy dała nam możność poznać podczas naszych biednych porozbijanych żyć, jak bardzo Pan Bóg jest dobry. Mimo to, ileśmy razy odrzucili światło.

W La Salette Maria Płacze nad tymi, którzy wiedzą, co czynią. **Płacze** nad bogatym młodzieńcem, który oddala się smutny, ponieważ posiada wielki majątek. Właściwością miłości jest to, że wie kiedy jest zdradzona. To nie wrogowie, ale przyjaciele zdradzają".

Franciszek Mauriac, na 100-lecie Objawienia.

...„Ale Ona płakała na Górze La Salette. Mówiła, że nie może tego znieść dłużej, że zmuszona jest puścić ramię Swego Syna... Czy można płakać, cierpieć, i trudzić się w raju?

Łatwo jest powiedzieć, że są to sposoby wyrażania się, które nie są rzadkością w Piśmie św., gdzie powiedziano, że Bóg żałuje, gniewa się, itp. Bóg, wobec grzechów zasługujących na potop, tknięty był bólem do głębi swego Serca... Jeśli Matka Boska zapłakała, jeśli przemówiła słowami, jakie wypowiedziała, to znaczy w systemie znaków, które ludzie potrafią słyszeć, nic innego nie potrafiło lepiej wyrazić niewymownej rzeczywistości tego, co dzieje się w niebie. To nie przez nadmiar, ale przez braki grzeszą owe terminy wysłowienia, które określają pewną niedoskonałość i jakiś ból, niedający się pogodzić z pojęciem szczęścia. Lecz wszystko, co zawiera się w dziele stworzenia, a więc wszystko, co obejmuje byt i dobro, niezależnie czy chodzi o siłę nurtu strumienia, czy o lekkość ptaków czy o ogrom oceanu, wszystko to jest w Bogu w formie zdolnej do działania i najwyższej: i jeśli we łzach jest coś pięknego, dobrego, to także wszystko co jest we łzach z bytu i z życia, lecz niezdolne do bólu i wszelkiej niedoskonałości — jest w tej formie — właśnie w Bogu i w tych, którzy uczestniczą w Bogu. Łzy Królowej Niebios, dalekie są jeszcze nieskończenie od tego, co by nam mogło uzmysłowić **wstręt**, jaki Bóg i Jego Matka żywią dla grzechu oraz Ich doskonałe miłosierdzie wobec nędzy grzeszników".

Jakub Maritain, Amb Francji przy Watykanie, na 100-lecie La Salette.

* * *

„La Salette oznacza pokutę. Pokuta jest lekarstwem na grzechy, a Najświętsza Panna jest największym ich wrogiem wśród stworzeń. Dlaczego grzech jest Jej tak dalece obcy i wstrętny? — Dlatego, że grzech jest nocą, a Ona jest Matką światłości, dlatego, że obecność Chrystusowa w Niej od czasu Jej macierzyństwa jest zjawiskiem świetlanym, z którym nic nie da się porównać. Nie ma zaś zgody między światłem a ciemnością — mówi nam Apostoł". — A. D. Sertillanges, Z. K.

* * *

Wszystkie powyższe wyjątki wzięto z tyg. „Dziś i Jutro", który cały numer z 14 września 1947 r. poświęcił 100-leciu Objawienia w La Salette, za co jeszcze raz niniejszym wyrażamy serdeczną wdzięczność Redakcji.

Dowiedz się, że...

— J. E. Ks. Arcybp Dymek przesłał błogosławieństwo arcypasterskie 100-letniemu Wielkopolaninowi wraz ze specjalnym pismem. Franciszek Kujawa obchodził stulecie urodzin w otoczeniu 7 synów, 4 córek, 31 wnuków, i 24 prawnuków.

— W Watykanie ogłoszono niedawno rozporządzenie przypominające katolikom zasadę nie łączenia się w związki małżeńskie z niekatolikami. Przypomniano również zakaz uczestniczenia w zjazdach ekumenicznych omawiających sprawy wiary bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej.

— W Stanie Nevado, za staraniem miejscowego biskupa powstanie nowy uniwersytet katolicki. Sumę 500 tysięcy dolarów zbiorą drogą składek.

— Brat Zeno franciszkanin, znany jest w Japonii, jako Ojciec dzieci sierót. Po zakończeniu wojny zebrał i zaopiekował się 200 sierotami, które umieścił w klasztorze franciszkańskim w Nagasaki.

— W Zurychu katolickie organizacje studenckie posiadają własny dom, w którym zześrodkowuje się cały ruch katolicki wśród młodzieży. Co tydzień układa się program, który podaje do wiadomości zainteresowanym gazeta. Ostatnio poruszano bardzo ważne zagadnienia z cyklu wiara i wiedza: „Moralność seksualna i małżeństwo".

— W U. S. A. jest jeszcze około 13 milionów murzynów, a wśród nich zaledwie 350 tys. katolików. Obecnie pracuje wśród murzynów około 500 kapłanów, w tym 30 murzynów i 2.000 zakonnic. Z inicjatywy Benedyktynów amerykańskich powstał klasztor międzyrasowy, liczący obecnie już kilka powołań murzyńskich.

— Ojciec św. przyjął na prywatnym posłuchaniu Karola Hulu, posła libańskiego przy Stolicy Apostolskiej.

— Miasto dzieci powstaje w Japonii z inicjatywy OO. Jezuitów i OO. Trapistów. Chodzi tu o młodocianych przestępców.

— Tysiąc osób do chrztu św. w Papuazji przygotował pewien człowiek świecki. Gdy nie mógł dostać misjonarza sam wybudował szkołę i kościółek, gdzie w każdą niedzielę gromadził swych ziomków na modlitwę. Dopiero ostatnio doczekał się księdza.

— Jedna z córek premiera Włoch De Gasperiego została zakonnicą. Po uzyskaniu dyplomu doktorskiego z prawa, wstąpiła do Zgromadzenia Misjonarek Maryańskich.

— Brak kapłanów w Ameryce łacińskiej daje się bardzo odczuwać. W Brazylii na 40 milionów mieszkańców pracuje zaledwie 6 tysięcy kapłanów. W Argentynie na 12 milionów mieszkańców pracuje 1.400 kapłanów. W Boliwii na 5 milionów mieszkańców pracuje 400 duchownych.

— W roku bieżącym upływa 31 rocznica objawienia się Matki Bożej trojgu dzieciom w Fatimie, z których tylko jedna Łucja żyje w Karmelu, a Hiacynta i Franciszek pomarli.

— „Osservatore Romano" — dziennik watykański obchodzi w tym roku 87-lecie swego istnienia. Założycielem jego był Marcantonio Pacelli, dziadek obecnego Papieża Piusa XII. Redaktorem pisma od 28 lat jest Józef Dalla Tore, hr. Sanguinetto. Zespół redakcyjny składa się z 16 mężczyzn, w tym tylko dwóch księży. Osservatore zamieszcza informacje w 34 językach z łaciną i sanskrytem włącznie. Obecnie pismo wychodzi w 60-tysięcznym nakładzie.

— Episkopat chiński wystąpił z oficjalną prośbą o beatyfikację i kanonizację 2.672 osób Jezuitów i świeckich, pomordowanych w r. 1900 za wiarę.

— Położne w Katowicach, mając na oku dobro i rozwój Państwa Polskiego (Chyba i etykę — dopis mój) — potępiły jak najostrzej praktykę sztucznego przerywania ciąży. Wszystkie akuszerki katowickiego okręgu oświadczają, że do zabójstwa dzieci nienarodzonych nigdy nie przyłożą ręki.

— W Waszyngtonie powstała w roku ubiegłym szkoła katolickich artystów. Rozporządzała, jak na amerykańskie warunki maleńkim funduszem 3.7000 dolarów. Wykształciła szereg artystów, pojmujących teatr, jako instytucję mającą szczególne dane do formowania światopoglądu i samego człowieka.

— W Zurychu, jeszcze w 1913 roku założono katolickie Stowarzyszenie, które obrało sobie za cel opiekę nad matką i dzieckiem nieślubnym. Stowarzyszenie prowadzi obecnie 36 zakładów pod nazwą „Dom Moniki".

— W związku z kanonizacją Mikołaja von Flüe odbyły się w całej prawie Szwajcarii wspaniałe uroczystości. Do miasta Sachseln przybył mgr Krieg, który po udzieleniu błogosławieństwa papieskiego oświadczył: „Katolicy szwajcarscy powinni brać przykład ze św. Mikołaja i stale mieć przed oczyma, co on stawiał sobie za dewizę życia: „Prawdę, Miłość i Pokój".

Z Ćmielowa.

Dnia 30 maja b. r. parafia ćmielowska obchodziła niezwykłą uroczystość, 25-cio lecie kapłaństwa swego proboszcza ks. Stanisława Dudzińskiego, który pracował u nas jako wikariusz, a obecnie od 10 lat jako proboszcz. Połowę swego życia kapłańskiego spędził na pracy w Winnicy Pańskiej w Ćmielowie. Parafia nasza ma charakter rolniczo-fabryczny. Praca duszpasterska ciężka, a jednak owocna. Ks. Proboszcz rozumie nas w każdej sytuacji, a my za to darzymy Go zaufaniem i wdzięcznością

W przed dzień Jubileuszu w dużej sali Domu Katolickiego odbyła się wspaniała akademia pod tytułem: „Tu es sacerdos in aeternum" — „Ty jesteś kapłanem na wieki", urządzona staraniem dziatwy Sierocińca z Małachowa i szkół z parafii, która w swych produkcjach artystycznych podkreśliła zasługi na niwie Bożej swego Czcigodnego Jubilata.

Sala nie mogła pomieścić zebranych gości. Poważni, starsi parafianie przy końcu Akademii wręczyli od parafian swemu Czcigodnemu Księdzu Proboszczowi w ofierze kielich srebrny i drogocenny ornat — pamiątkę Jubileuszu.

Niedziela była pogodna. Tłumy wiernych obległy kościół i drogę do plebanii. Zagrały dzwony (które dzięki roztropności Ks. Proboszcza ocalały przed grabieżczą ręką Niemców) pieśń „Serdeczna Matko" popłynęła pod stropy nieba W asyście Księży: X. Prałata A. Kasprzyckiego, byłego Administratora Apostolskiego Diecezji Sandomierskiej, X. Kanonika T. Szubstarskiego, radcy Kurii Diec. Sand, X Kan. Wł. Krawczyka, profesora Sem. Duch. X J. Kaczmarskiego Vice kanclerza Kurii Diec. Sand, dziekana X. Śmiechowskiego, oraz wielu innych zaproszonych duchownych i świeckich, procesjonalnie wprowadzono X. Jubilata do świątyni. Rozpoczęła się Msza św. dziękczynna, w czasie której wykonał pienia czterogłosowy chór mieszany pod batutą p. St. Misiaka, miejscowego organisty.

Pełne treści i podniosłe kazanie wygłosił X. mgr W. Ośka, proboszcz z Pilczycy. Kościół wypełniony po brzegi wiernymi, dymem kadzielnym, westchnieniami i szeptem modłów „święć się Imię Twoje" — gorzał światłem świec i lamp elektrycznych. Uroczystym „Te Deum" zakończono nabożeństwo, a po tym posypały się najserdeczniejsze życzenia parafian swemu X. Proboszczowi, między innymi i to, które czytamy w jednej Mszy św. „O jedno prosimy Pana i tego pragniemy: abyś przebywał w domu Pańskim po wszystkie dni żywota swego".

Parafianin.

Modlitwa o powołania kapłańskie.

O Jezu, Dobry Pasterzu, uświęcaj rodziny nasze, a w szczególności niewiasty, matki nasze. Żyj i panuj w domach naszych, aby spośród siebie wydawały pomazanych wybrańców Twoich. Nieposłuszeństwa i krnąbrności owiec Twoich nie karz osieroceniem i odwołaniem pasterzy. Owszem, — im większe ich zło, przewrotność i błędy, im niebezpieczniejsze manowce na które zeszły, a głębsze i sroższe okaleczenia i rany, którymi się w błąkaniu swoim okryły, tym gorliwszych, świętszych, Ducha Twojego i zaparcia się pełnych, według Serca Twojego, — cichych, czystych, pokornych, i jak gołębice prostych, — nie według roztropności synów tego świata, ale według mądrości synów światłości działających, apostołów miłości, pokoju i poświęcenia, naśladowców Twoich doskonałych, bo „żniwo wielkie, a robotników mało" — daj nam, powołuj, wzbudzaj wpośród ludu Twego kapłanów, o Jezu, Dobry Pasterzu!

Nas zaś samych uczyń godnymi tych, których na święty urząd pośredników pomiędzy Tobą a nami wybierasz i poświęcasz. Im i nam „ześlij, Panie, Ducha Twojego, a odnowisz oblicze ziemi". *Amen!*



NASZE ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Bardzo serdecznie prosimy naszych Drogich Czytelników, aby zechcieli uwzględnić kilka naszych maleńkich próśb, tak niezbędnych przy wzajemnym porozumiewaniu się:

1) Przy wysyłaniu jakiejkolwiek ofiary, należy zawsze podać krótko jej przeznaczenie, n. p. na Posłaniec, na Związek Mszalny, na dewocjonalia, itd.

2) Podać dokładny adres: t. zn. imię, nazwisko, miejscowość, pocztę, powiat i województwo.

3) Przy zmianie adresu, prosimy zawsze o podanie nam adresu poprzedniego.

4) Czytelnikom, którzy zalegają z wyrównaniem należytości za Posłaniec, będziemy zmuszeni, chociaż z przykrością, wstrzymać wysyłkę pisemka, gdyż nie jesteśmy w stanie opłacać kosztów nakładu.

5) Prawdziwy przyjaciel pisemka to ten, co sumiennie wywiązuje się z obowiązków płacenia.

6) Kto płaci za Posłaniec z góry na cały rok, ten płaci tylko 200 złotych. Opieszali zaś płatnicy i Czytelnicy kupujący numery miesięcznie zechcą wyrównać za każdy numer Posłańca po 20 zł. Kolporterzy otrzymują 20 procent zniżki.

Może nasi Szanowni Czytelnicy ułatwią nam odnalezienie osób, które tak dalece były wsłuchane w bicie własnego przyjaznego nam serca, że zapomniały podać nam kilka ważnych drobnostek, jak: Karol Zagórski, Smolniki... Co, komu i gdzie mamy wysłać? — Wysłaliśmy do Smolnik na Pomorzu, Posłaniec zwrócono. Wysłaliśmy do woj. Białostockiego, też zwrócono. Co mamy począć? — Albo inny nasz Przyjaciel pisze na przekazie: — Prenumerata Posłańca — bez takiej drobnostki, jak Nazwisko, imię, poczta, miejscowość.. Takich kwiateczków mamy niestety dużo i moglibyśmy ozdobić nimi cały niniejszy numer.

*

Nowa Wieś. *A. R.* — Pani prośba wygląda trochę na targ z Panem Bogiem, jaki swego czasu przeprowadził Abraham. Powinniśmy czynić dobrze z miłości do Pana Boga, a nie z innych pobudek. W modlitwach pamiętamy.

NN. — Za miły a niepojęty liścik serdecznie dziękujemy. Wysyłamy go do Instytutu Meteorologicznego na Kasprowy Wierch, może im się przyda. Recepty na pogodę wspaniałe, jak i sposób na wykończenie Hitlera, szkoda tylko, że tak spóź-

nione. Słowem wspaniałe i oszałamiające.

Rzepiennik bpi., *H. K.* — Serdecznie dziękujemy za przesłane ofiary i 5 nowych czytelników Posłańca. W modlitwach nie zapomnimy.

Olszowa, *B. K.* — O Zjawieniu się Matki Bożej na Górze La Salette mamy kilka dzieł. Polecamy między innymi dwa: „Historię Zjawienia się Matki Bożej" — napisaną przez ks. dra Józefa Szczepańskiego — i „U stóp Matki Płaczącej" — napisaną przez ks. Franciszka Czarnika. Mszy św. Gregoriańskich nie przyjmujemy.

Świdnica, *K. M.* — Nie szkodzi. Zaczekamy. Wiemy, że na pewno przyśle Pani nowych prenumeratorów, gdyż życzliwość dla Posłańca może się tylko w ten sposób wyrażać. Za pamięć w modlitwach dziękujemy.

Bochnia, *M. F.* — Niezmiernie się cieszymy, że pewne niedociągnięcia z naszej strony sprowokowały dawną i długoletnią współpracowniczkę Posłańca. Co do ilości egz. chyba zaszła pomyłka, za co przepraszamy. Pisemko zasadniczo nie podrożało dla stałych odbiorców. Tylko dorażny nabywca płaci 20 zł dla zachęty. Za słowa uznania dziękujemy.

Wysoka, *A. H.* — Za ofiarę serdecznie dziękujemy. O naszych dobrodziejach pamiętamy zawsze — w szczególności jednak przy modlitwie wieczornej. Może by Pani skreśliła coś do Posłańca?

Błędowa Tyczyńska, *P. A.* — Widać, że Pan bardzo kocha Najśw. Pannę, skoro po zdaniu egzaminu dojrzałości, nie wstydził się Pan wrócić przed ołtarz z podziękowaniem. Nie wielu maturzystów chadza tymi samymi drogami. Dla wielu młodzieńców matura jest niebezpiecznym wirażem, po którym młodzi mędrcy znajdują się zazwyczaj w rowie życia i to — z własnego wyboru.

Gołąbki, *J. W.* — Pani wybaczy, że będę króciutko całą sprawę referował. Otóż po zabiegu dentystycznym pacjentka dostała mocnego krwotoku, tak, że wszystkie środki, jakimi Pani rozporządzała okazały się nie tylko bezskutecznymi, owszem, niebezpieczeństwo się wzmagało. Wówczas i Pani i Jej pacjentka z córką, udałyście się o pomoc do niebieskiej Lekarki, Matki Boskiej Saletyńskiej i niebezpieczeństwo bezpowrotnie minęło. Mszę św. dziękczynną odprawimy i w modłach nie zapomnimy.

Ochotnica Dolna, *M. M.* — Serdecznie dziękujemy za zaproszenie na wakacje w góry. Z zaproszenia nie skorzystamy tego roku, gdyż do wycieczek górskich trzeba mieć silną głowę i mocne nogi, a człowiek już leciwy i czuje ciężar lat na barkach. Chyba, żeby jaki Brat okazał ochotę i pojechał Poprosimy Przełożonego o pozwolenie. Chłopców proszę pilnować.

Starawieś, *P. B.* — Swoim listem sprawiła nam Pani niekłamaną radość. W 75 roku życia jeszcze tak wyraźnie pisać... Serdecznie dziękujemy za trud i za przesłane ofiary. Pani, przede wszystkim, jako staruszka, ma prawo do naszej wdzięcznej pamięci.

Kraków, *M. S.* — Dzisiejsze łatwe zdobywanie stanowisk społecznych jest wielką pokusą dla młodzieńców, zwłaszcza o słabszym charakterze. Fundusz ze Związku Mszalnego zebrany przeznacza się w całości na utrzymanie i wykształcenie biednych a zdolnych młodzieńców, pragnących się poświęcić stanowi duchownemu w naszym Zgromadzeniu.

Włocławek, *W. Z.* — Dzięki za list i za powódź, tak powódź projektów. Pamiętajmy, że jesteśmy po wojnie i że nie na wszystko możemy sobie pozwalać — z braku papieru. Za podane adresy firm, również dziękujemy. Owszem, możemy wszystko zamówić, tylko, kto to będzie płacił?

Gidle, *O. K. M. Ż.* — Słowa uznania tak znakomitego pisarza-Marioliga, jak Ojciec, niezmiernie sobie cenimy, a Czytelnicy nasi chętnie powitaliby na łamach Posłańca, kilka słów, skreślonych ręką Czcig. Ojca.

Dębica, *T. J.* — Mój, Boże! — A, że to Pani przy swoich latach ma jeszcze ochotę i siły poświęcać się naszej sprawie? — Niech Matka Płacząca doda sił i wytrwałości. Modłom się polecamy.

Kuźnica Czarn. — Niezmiernie nas cieszy zapał z jakim Wielebność

Twoja szerzy cześć Najśw. Maryi Panny Salet. Co się tyczy natomiast zdjęć z Trzcianki, muszę oświadczyć, może to komuś nawet przykrość sprawi, że redakcja nigdy ich nie miała. Pierwszy raz zdjęcia z Trzcianki oglądaliśmy, my w Dębowcu, w Posłańcu amerykańskim. Posłaniec wysyłamy stosownie do zamówienia. Prosimy jednak zbywające egzemplarze zwracać, gdyż nakład mamy bardzo ograniczony. Cześć pracy!

Michałki, *M. Z.* — Obrazów Matki Boskiej Saletyńskiej nadających się do ołtarza nie mamy, ale są artyści, którzyby to wykonali po cenie względnie przystępnej i na płótnie. Przesłaną ofiarę otrzymaliśmy. Dziękujemy.

Osięciny, *B. Z.* — I owszem, ofiarą nie gardzimy. Wolelibyśmy jednak, by Pani życie całe było ofiarne, zgodne z wolą Bożą. Dlatego w modlitwach potrzeby Pani polecać zawsze Bogu i Matce Najśw. będziemy.

Kościan, *M. J.* — Żali się Pani, że umarł syn, który roznosił Posłaniec. Służył Chrystusowi i Marii. Miłość żąda wielkich ofiar. Chrystus był przyjacielem rodziny Łazarza, a jednak odebrał przez śmierć dwom siostrom — brata, po to, aby się okazała chwała Boża. Widocznie Pan Bóg chciał wystawić na próbę miłość Pani do Boga i dlatego pozbawił ją syna, by go nagrodzić w niebie.

Przemyśl, *J. M.* — Przesłaną ofiarę, na budowę kościoła i na fundusz naukowy dla naszych kleryków, w imieniu p. Zofii Antoniak z podziękowaniem otrzymaliśmy Serdecznie dziękujemy za szerzenie czci Matki Boskiej Saletyńskiej w tym grodzie kresowym

Leszno, *A. M.* — Tak, Posłaniec może być dumnym z tego, że choć wczorajszy, znajduje się już nawet na stacjach kolejowych i powoli, przy pomocy życzliwych czytelników zdobywa sobie coraz więcej serc. Wcale w to nie wątpimy, że koleżanki Pani staną się z czasem same gorliwymi szerzycielkami czci Matki Boskiej Saletyńskiej w ich środowisku. Chociaż sami chętnie się za naszych współpracowników modlimy, jednak nie chcielibyśmy brać na siebie obowiązków każdego człowieka wobec Boga. Proszę za tem przy pracy nie zapominać o modlitwię. Zastanawiamy się nad tym poważnie w jaki by sposób nawiązać znowu łączność z naszymi Czytelnikami.

Gościcino, *Ks. J. Z.* — Czekamy wciąż na obiecany artykulik. Proście a otrzymacie. Prosimy więc usilnie. Proszę się nie zrażać naszym milczeniem. Czasu mamy mało, a pracy, dzięki Bogu, dużo. Zalegamy z prywatną korespondencją. Kiedyś oddamy do szelążka. Książkę przesłaliśmy gratis. Za szerzenie Posłańca dziękujemy.

Przemyśl, *Ks. Prałat S. M.* — Dziękujemy za ofiarę. Prosimy o słówko do Posłańca. Dobrze?

Sieklówka, *Ks. M. S.* — Dziękujemy, chociaż o przeszłości jużeśmy zapomnieli. Zresztą to zasługa niestrudzonego br. Ignacego, który o swoim duszpasterzu nie zapomina, wysyłając sumiennie pisemko.

Ptaszkowa, *Ks. E. P.* — Zastosujemy się do polecenia. Rozumiemy bywają i w zapotrzebowaniu prasy katolickiej przednówki. Liczymy na wzmożenie się propagandy. Chętnie widzimy fotografie z parafij wraz z króciutkimi artykulikami.

Skarżysko, *Ks. J. S.* — Niestrudzonemu w szerzeniu czci Matki Boskiej Saletyńskiej przesyłamy serdeczne „Bóg zapłać" za już. Prosimy również o artykuł z fotografią dzieci, czy jakichś przejawów życia parafialnego, godnych podkreślenia.

Wólka Ogr., *B. C.* — Niestety, z fotografią redaktora to rzecz niełatwa. Raz chcieliśmy dokonać zdjęcia, ale klisza nie wytrzymała jego zwroku. Zrobimy kiedyś znienacka i prześlemy. Bardzo się cieszymy, że w Waszym kościele paraf., w którym ks. red. odprawiał prymicje powstaje nowy i piękny ołtarz. Powiemy mu o tym, gdy powróci z misyj, na pewno się tym ucieszy.

Kielce, *M. B.* — To prawda, że od wieków nie słyszano, żeby ktoś był od Matki Najśw. odrzucony. Dziwny zaiste wypadek. Człowiek niespowiadający się od lat 30 tu porzuca swoje nałogi i wbrew poprzedniemu twierdzeniu, że nie ma grzechów, bo nikogo nie zabił, nie okradł... w końcu je znajduje i spowiada się

ze skruchą. Wszechmoc błagająca Najśw. Panienki ma setki sposobów nawet na najzatwardzialszych. A Pani prosiła go o odmawianie codzien nie tylko trzy „Zdrowaś Maria“, i to wystarczyło.

Przeworsk, *M. T.* — Za tak sutą ofiarę na budowę naszego kościoła serdecznie dziękujemy. Może Pani kiedyś odwiedzi klasztor i stwierdzi czy należycie ulokowaliśmy ofiarę?

Moignelée-Belgia, *J. J.* — Bardzo się cieszymy, że nie zapomnieliście o wierze św. katolickiej i prosicie nas o książki, a odtrącacie sekciarskie. Wysyłamy wszystko. Kochajcie Ojczyznę, tę ziemską, nie zapominajcie o niebieskiej.

Sokółka, *P. L.* — Oto nowy dowód wstawiennictwa Najśw. Marii Panny. Oczywiście Matka Najśw. nie sekunduje lenistwu. W rzetelnej pracy pomaga. Egzaminy z histologii bardzo trudne i niejeden studiujący medycynę potknął się na tym przedmiocie. Oby córka nie zapomniała nigdy w przyszłości, że człowiek to nie tylko ciało, ale i dusza, która również będzie wymagać leczenia. W modlitwach nie zapomnimy o rodzinie.

Korczyna, *S. J.* — Wszystko pięknie i ładnie. Jednak nasze Zgromadzenie nie ma jeszcze ani jednego księdza z Korczyny, a wypadało by. Prosimy usilnie o tym pamiętać. Sprawę powołań do naszego zgromadzenia polecamy również łaskawej pamięci waszego Czcig. Duszpasterza, którego mamy zaszczyt znać osobiście. Cieszymy się, że Pani oddaje Posłaniec do czytania innym.

Krzeszowice, *K. S.* — Za ofiary serdecznie dziękujemy. Proszę się nie zrażać trudnościami. Były i będą. Szatan nie lubi gorliwych w szerzeniu chwały Bożej. Proszę nie ustawać w dobrym, choć to trudno i pracy kosztuje niemało. Polecamy trosce i staraniom powołania do naszego Małego Seminarium.

Kol. Rob., *K. J.* — Kochanemu parafianinowi naszemu serdecznie za pamięć dziękujemy i polecamy łaskawym modłom. Nie, niceśmy nie zmienili z naszego kierunku. Warunki są specjalnie trudne dla prasy katolickiej. Rodzinę i znajomych serdecznie pozdrawiamy.

Kol. Cegielnia, *P. H.* — Może z czasem i do tego dojdzie, co Pan przewiduje. Na razie wysyłamy, trzeba wyraźnie i uważnie czytać.

Wysoka, *M. K.* — Tak, być kapłanem to wielka odpowiedzialność, wielki to trud. Liczymy zawsze na pamięć w modlitwie dusz nam życzliwych, do których i Panią z przyjemnością zaliczamy.

Groble, *W. Ch.* — Niniejszym wyrażamy naszą wdzięczność za szerzenie Posłańca M. B. S. — Co się tyczy sprawy poruszanej w liście nie podzielamy zdania Pani. Nigdy nie wolno innych sądzić, gdyż nie znamy intencyj postępowania naszych bliźnich. Sądy o bliźnich zostawmy Bogu, siebie natomiast osądzajmy ostro. Nie wolno zabraniać człowiekowi postępować dobrze. Owszem, powinno mu się ułatwić uczynki miłosierdzia, jeżeli pragniemy zawładnąć jego duszą.

Ofiary na kościół w Dębowcu złożyli:

Swiątkowska Katarzyna, Karasińska Leokadia, Makuszkowa Bronisława, Zalewska Br., Łazarczyk Antoni, Antoniak Zofia, Kowalcze Zofia, Lorenc Maria, Leśniewicz Helena, Korzeniowski Czesław, Michalik Teresa, Lorenc Aniela, Jackowska Paulina, Kamińska Bronisława, Szostak Andrzej, Tadnak Stanisław, Wasilewska A., Sochoń Leokadia, Ciupak Magdalena, Tuczków Stanisława, Kaczmarczyk Aniela, Kosińska Anna, Pilchowa Emilia, Pach Anna, Szlag Józefa, Konopka Maria, Mazurówna Weronika, Osikowski Władysław, Witusik Czesława, Rozalia K., Birman Zofia, Gawenda Anna, Fidelus Weronika, Koszut Józef, Goluta Władysław, Dr Rodziński Jan, Jurek Anna, Skórnóg Maria, Skórnóg Julia, Głąbowa Emilia, Łakomiak Rozalia, Skibińska Katarzyna, Marciniak Maria, Kobylińska Józefa, Czerniejewska Katarzyna, Młynek Weronika, Szykówna Maria, Tysiąc Maria, Mączkowska Daniela, Posadna Stanisława, Dzielak Stanisława, Głowacka Maria, Majchrzakowa Helena, Bielacka Maria, Bogdan Jan, Drabik Karolina, Winiarska Maria, Heliński Stanisław, Bojarski Józef, Dmochowski Karol, Ślęzak Józef,

Rybka Marta, Nowak Elżbieta, Ziółkiewicz Zbigniew, Szorek Franciszka, Grądalska Ludwika, Kruszelnicka Maria, Bartosz Stefania, Sanokowa Weronika, Machaczkowa Józefa.

Serdeczne „Bóg zapłać".

NEKROLOG

Tutakowa Władysława, *Strzelce Opolskie.* — Ks. Markiewicz Aleksander, *Sanok.* — Barowa Anna — *Łańcut.*

Drodzy Nasi Dobrodzieje!

Wielu spośród Was zwracało się do nas z prośbą o wyjaśnienia czy nie można by przez fundusz stypendialny przyjść z pomocą w kształceniu naszych przyszłych misjonarzy? Nie odpowiadaliśmy na te serdeczne pytania, gdyż nie mieliśmy przez całą wojnę kleryków. Obecnie dzięki Bogu siedmiu naszych kleryków zacznie jesienią rok uniwersytecki. Trzeba im obmyśleć pomoc. Wiadomo, że dziś i utrzymanie drogie i książka nie tania. Utrzymanie miesięczne jednego kleryka kosztować będzie około 3.000 zł. Pani Natalia Nowak z Dębna pierwsza ofiarowała na naszych kleryków 5 000 zł, i zaprasza Apolonię Ryznar z Głuchowic, aby przyczyniła się i ona do wykształcenia przyszłych misjonarzy Matki Płaczącej.

Kto jeszcze, Drodzy Czytelnicy, przyjdzie nam z pomocą?

Wspaniałomyślnej Ofiarodawczyni serdecznie dziękują

Księża Misjonarze Saletyni.

Treść numeru:

Dowiedz się, że...

— Zebrani w Lille rektorzy pięciu uniwersytetów francuskich oświadczyli się za ściślejszą współpracą między wyższymi uczelniami katolickimi, zanim ta współpraca znajdzie swe dopełnienie w międzynarodowej federacji uniwersytetów katolickich.

— Podczas walk w Jerozolimie wiele miejsc świętych uległo częściowemu lub całkowitemu zniszczeniu.

— Kardynał Saliège poświęcił jedne z ostatnich swych „Menus Propos" takim zagadnieniom najaktualniejszym. Jaka jest najpiękniejsza ozdobą Kościoła Katolickiego? — Lud, który go wypełnia! — Jaka jest najpiękniejsza ozdoba kościoła? — Ubóstwo! — Jakie jest największe bogactwo kraju? — Dzieci! — Jacy są zabójcy dzieci? — Egoizm, alkohol i syfilis! — W jaki sposób zaczyna się upadek kraju? — Przez zmniejszenie się wiary, co objawia się spadkiem liczby narodu!

— Dnia 16 lipca b. r. kard. Gryffin poświęcił Anglię i Walię Niepokalanemu Sercu Marii.

— Ostatnio wydano Pismo św. w języku tybetańskim. Jest to owoc 70-letniej pracy misji himalajskiej.

— Dnia 5 i 6 maja odbył się w Luksemburgu Międzynarodowy Zjazd Redaktorów Katolickich. Obradom przewodniczył ks. Leon Merklen, red. dziennika „La Croix", wychodzącego w Paryżu. Uchwalono zorganizowanie międzynarodowego Kongresu Prasy katolickiej w Rzymie w r. jubileuszowym 1950.

— Ks. Mgr Józef Futy, saletyn, pref. apostolski z Morondawa zamianowany przez Ojca św. Piusa XII Adm. Apostolskim w Antsirabé na Madagaskarze.

— Biskup z Lourdes, mgr Theas w przemówieniu swoim do młodzieży podkreślił, że koniecznym jest, by Francja miała więcej kołysek niż trumien, jeżeli pragniemy silnej Francji.

— B. Premier chiński Lou Tseng Tsiang nie został dopiero teraz wyświęcony, lecz przed 13 laty, ale w tym roku został pierwszym benedyktyńskim opatem w Chinach.

— Wybitny katolicki pisarz-filozof Jakub Maritain, który od r. 1945 pełnił obowiązki ambasadora przy Watykanie z ramienia rządu francuskiego, opuścił w czerwcu zajmowane stanowisko dyplomatyczne, by móc wyłącznie oddać się pracy naukowej.

— Szwajcarski Związek Robotników Budowlanych rozpoczął starania o wprowadzenie pięciodniowego tygodnia pracy. Starania te poparły katolickie związki zawodowe. Spowodowało to tarcia między pracodawcami, a pracobiorcami. Robotnicy nie zgłosili się do pracy w soboty. Pracodawcy zwolnili 250 robotników na 4 tysiące zatrudnionych. Po paru dniach przyjęto 80 zwolnionych.

Adres zwrotny:

Księża Misjonarze Saletyni

Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie.

P. T. Biblioteka Jagiellońska
Kraków, ul. Sw. Anny Nr. 12.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

W Przemyślu, dnia 4 sierpnia 1948 r. L. 3886/48.

Wydawca: Księża Misjonarze Saletyni, Dębowiec, pow. Jasło, woj. Rzeszowskie.

Konto w P. K. O Rzeszów IX-404.

Czcionkami Drukarni Miejskiej w Rzeszowie, ul. 3-go Maja 9. — — — — — S—0829.